Nr. 6. Lwów — Wtorek dnia 8 Stycznia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcznie [illegible]
w Niemczech . . . . . . [illegible]
w innych Państwach . . . [illegible]
Za zmianę adresu dopłaca się [illegible]
Opłata należy [illegible] równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible]
Numer kosztuje we Lwowie . . . [illegible]
na prowincyi . . . . [illegible]
Numera z poprzednich dni po [illegible]
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach [illegible], pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Ogłoszenia na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: pon. św. Seweryna Op. rz.-k. Sobor. P. Boh.
Jutro: wt. św. Marcyanny P. gr.-k. Stefana Mucz.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 7 m. 58
Zachód „ „ 4 m. 18

Długość dnia godzin 8 minut 22
Przybyło dnia od wczoraj 1 min.

Bilans handlowy Królestwa Polskiego.

W przyszłym traktacie handlowym między Niemcami a Rosyą taryfa celna w dziale zbożowym i w ogóle surowców będzie zapewne podniesiona przez Niemcy, bo tego się domaga nader teraz wpływowe stronnictwo agrarne, popierane w dodatku przez obóz katolicki, który sam przez się jest w parlamencie czynnikiem prawie rozstrzygającym; na odwrót Rosya zapewne podniesie taryfę celną w dziale wyrobów przemysłowych. Innemi słowy, Niemcy utrudnią dowóz do siebie obcych produktów rolniczych, a nawzajem Rosya szczelniej się zamknie od niemieckich fabrykatów. Powstaje tedy pytanie, jak taka nowa sytuacya wpłynie na ekonomiczny stan Królestwa Polskiego, ponieważ ono inaczej odczuje tę zmianę, aniżeli reszta państwa rosyjskiego. Zboże z południowej Rosyi wychodzi przez Odesę, Taganrog i Noworosyjsk na rynki włoskie i południowo-francuskie; ze środkowej — do Anglii i Holandyi przez porty bałtyckie; ale wszelkie rolnicze produkta Królestwa Polskiego mają tylko jedno ujście do Niemiec, które może być zamknięte. Tak samo w dziale obrotu handlowego fabrykatami, cała Rosya bierze instrumenta, jedwabie, wina i inne drogie towary z zachodniej Europy, a ze środkowej, czyli z Niemiec, półfabrykaty, perkale, składowe części maszyn, narzędzia rolnicze i węgiel kamienny. Owe towary z zachodniej Europy przeważnie idą morzem, a te drugie, niemieckie, — lądem ku granicy Królestwa Polskiego, gdzie także mogą być w przyszłym traktacie handlowym obłożone cłem wyższem. Z tego wynika, że projektowane zmiany w owym przyszłym traktacie przedewszystkiem wpłyną na ekonomiczny stan Królestwa Polskiego. Jaki tedy będzie ów wpływ?

Dość pobieżnego rzutu oka na wydane właśnie tablice obrotu handlowego w Królestwie, aby się przekonać, że zmiana taryf wyjdzie na korzyść tego kraju. Z jednej strony posiada on wszystko to, co Niemcy wywożą do Rosyi, a więc nader obfite pokłady węgla kamiennego i żelaznej rudy, fabryki tkackie, huty, lejarnie i walcownie żelaza, papiernie i garbarnie. To wszystko, znalazłszy większą opiekę w droższej taryfie celnej, pozbędzie się niemieckiej konkurencyi, wnet znajdzie nowych w całej Rosyi odbiorców i w skutek tego rozwinie się jeszcze szerzej. Równocześnie zamknięcie niemieckiej granicy dla produktów rolniczych nie zaszkodzi, biorąc na ogół, całemu Królestwu; może tylko zaszkodzić okolicom nadgranicznym, ale i to łatwo da się usunąć przez skierowanie transportów z tradycyjnej drogi na zachód w nowym kierunku, na wschód. Będzie to naturalnie z początku połączone z technicznemi trudnościami. albowiem brak domów komisowych, nawykłych do takich operacyj i rozkłady pociągów kolejowych nie są odpowiednio ułożone. Lecz to rychło można naprawić. Główna rzecz w tem, że Królestwo już nie jest krajem produkującym towary rolnicze na wywóz. Świeżo wydane tablice statystyczne wykazują, że jeszcze dwadzieścia kilka lat temu było inaczej. W roku 1874-ym Królestwo wywiozło swego zboża za 28 milionów rubli, a dowiozło go do siebie z Rosyi za milion sto tysięcy rubli; w następnym roku wywóz wynosił 16 mil. rb., a dowóz 3,300.000; wreszcie w 1876-ym wywóz — 24,250.000, dowóz — 4,100.000. Razem za owe trzy lata wartość wywozu była większa od wartości dowozu o 60,100.000 rb. Potem z każdym rokiem wywóz się zmniejszał, a dowóz zwiększał i wreszcie w r. 1894 pierwszy przedstawiał wartość 10.200.000, a drugi 11,500.000; w r. 1895 pierwszy 8,500.000, drugi 17,100.000; w r. 1896 pierwszy 8.800.000, drugi 20,700.000 i w r. 1897 pierwszy 11,300.000, drugi 25,100.000. Razem w tych czterech latach przewyżka dowozu nad wywozem przedstawiała wartość 36,600.000 rb., czyli, w porównaniu z tem co było przed dwudziestu kilku laty, bilans zbożowy Królestwa wykazuje, że ono samo spożywać zaczęło więcej za 29,400.000 rocznie. Stało się więc krajem typowo przemysłowym, jak Anglia, Holandya lub Belgia: daje fabrykaty Rosyi, bierze od niej produkta rolnicze. Samego bydła rzeźnego sprowadza rocznie około 160 tysięcy sztuk, samego zboża 104,500.000 pudów (pud = $18^3/_4$ kilo), a oprócz tego różnych surowców za przeszło 30 mil. rubli, chemikaliów, ryb, miedzi za prawie 15 mil. rubli. — Nowe tedy taryfy, które mają być wprowadzone do przyszłego traktatu handlowego między Niemcami a Rosyą, podniosą ruch przemysłowy w Królestwie, a nie zaszkodzą jego rolnictwu, bo ono już teraz nie może wydołać miejscowym potrzebom.

Na nieszczęście jednak taka perspektywa obudziła zazdrość naszych najserdeczniejszych w Moskwie. Posypały się więc rozprawy, dowodzące. że Królestwo tuczy się kosztem Rosyi, a będzie się tuczyło jeszcze bardziej, że zaś jest to kraj obcoplemienny, wrogi, przeto trzeba odebrać mu te korzyści za pomocą większego opodatkowania, różniczkowych taryf kolejowych i t. d. Podobne głosy już nieraz się odzywały, ale rząd nie zważał na nie nawet za czasów hurkowskich, spodziewamy się zatem, że teraz tembardziej ich nie uwzględni, bo tego wymaga nietylko prosta uczciwość, ale także polityka.

Układ chińsko-rosyjski.

Wedle doniesienia z Pekinu, zawarł rząd chiński z rosyjskim umowę, dotyczącą tej części Mandżuryi, kędy przechodzą koleje do Port-Arthuru i Talienwanu, przezwanego przez Rosyan Dalnim, co znaczy: miastem dalekiem. Na mocy tego układu, o którym jednak dotąd nie wspominają pisma rosyjskie, rozległy kraj Fengtieński, leżący między północnem wybrzeżem zatoki Peczili, a rzeką Amur, przechodzi pod rosyjski protektorat. Na stałe staną tam załogą carskie wojska, carscy urzędnicy będą pomocnikami chińskich dygnitarzy, rosyjskie pieniądze staną się monetą obiegową, a podatki będą obracane wyłącznie na miejscowe potrzeby, słowem, kraj Fengtieński tak samo stanie się nominalnie zależnym od Chin, a faktycznie od Rosyi, jak Egipt *de jure* jest własnością Turcyi, a *de facto* Anglii. Jeżeli rzeczywiście zawarto taką umowę, to ona tylko zatwierdza już istniejący stan rzeczy. W roku 1896-tym rząd bogdychański wydał Rosyi koncesyę na budowę kolei od Streteńska na Syberyi przez mandżurskie miasta Zizikar, Giryn i Mukden do Port-Arthuru, który w rok potem, razem z Talienwanem, wzięła Rosya od Chin w bezpłatną dzierżawę. W koncesyi kolejowej było powiedziane, że gdyby kiedykolwiek władze chińskie nie mogły zabezpieczyć rosyjskiej własności od zamachów na nią ze strony miejscowej ludności, zwłaszcza ze strony dzikich Chunhuzów, zamieszkujących góry Tingoulińskie, wówczas Rosya ma prawo bronić kolei własnemi wojskami. Rosya skorzystała z tego warunku zaraz na początku ruchu bokserskiego, a niewątpliwie miała do tego zupełne prawo, bo nietylko kolej była bezkarnie zniszczona przez Mandżurów, ale nadto z chińskiej nadgranicznej twierdzy Ajgunu bombardowano Błagowieszczeńsk. Trzy rosyjskie kolumny pod dowództwem jenerałów Focka, Renenkampfa i owego barona Kaulbarsa, który w roku 1886-ym zasłynął w Sofii, wkroczyły do Mandżuryi, biły się nietylko z Chunhuzami, ale nawet z chińskiem regularnem wojskiem i w ciągu dwóch miesięcy zajęły cały kraj, poczem jeneralny gubernator nadamurski jenerał Grodekow ogłosił stałą okupacyę całej Mandżuryi. Lecz wtedy — a było to w listopadzie — Niemcy zawarły z Anglią układ, w którym było powiedziane, że jeśli którekolwiek mocarstwo w jakiejkolwiek formie zabierze część ziemi chińskiej i w ten sposób pogwałci zasadę niepodzielności państwa bogdychańskiego, wówczas owe dwa państwa wspólnie obmyślą sposoby salwowania swych interesów. W skutek tego Rosya odwołała proklamacyę jenerała Grodekowa i wezwała rząd chiński do objęcia administracyi w Mandżuryi. Poczytywano to za tryumf polityki anglo niemieckiej. Aliści pokazało się po jakimś czasie, że rząd chiński nie jest w stanie zaprowadzić w Mandżuryi własnej administracyi, nie posłał też ani jednego mandaryna i nie mógł wynagrodzić strat poniesionych przez koleje mandżurskie. Jest tedy prawdopodobne, że w końcu przystał na układ, o którym teraz doniesiono z Pekinu. Zasada nietykalności państwa bogdychańskiego nie jest pogwałcona, bo sam rząd chiński zawarł umowę, a zatem do tego wypadku nie stosuje się układ anglo-niemiecki. Tak się ta sprawa przedstawia ze strony formalnej. Ale w Londynie patrzą na nią inaczej. Tam przedewszystkiem rozważają fakt, iż Rosya wzięła pod swój protektorat, czyli właściwie zagarnęła na zawsze, taki obszar, jak co najmniej pół Francyi, i odtąd będzie mogła gromadzić swe wojska nad zatoką Peczili, tuż pod angielskim portem Wej-haj-wej, pod niemieckim Kiao-Czau i stosunkowo blisko Pekinu; nadto zaś zawarła ten układ z rządem chińskim wtedy właśnie, gdy wszystkie inne mocarstwa dopiero nawiązują z nim rokowania pokojowe. Z protektoratu rosyjskiego nad krajem Fengtieńskim wynikają militarne niebezpieczeństwa dla Wej-haj-weju i Kiao-czau, a z faktu, że układ o ten protektorat teraz przyszedł do skutku, można wnioskować, że stosunki rosyjsko-chińskie ogromnie się różnią od stosunku wszystkich innych sprzymierzonych mocarstw do Chin. W gronie tych sprzymierzeńców, Rosya jest jakby przyjaciółką państwa bogdychańskiego, jakby intruzem, w każdym zaś razie nie zasługuje na zaufanie — i ta nieufność do niej jest tak wielka, iż podejrzenie obudziło nawet to, że podobno za jej staraniem pogodziła się cesarzowa-wdowa z cesarzem Kwangsu. Prasa londyńska dowodzi, że na mocy układu między Anglią a Niemcami, muszą te mocarstwa albo zmusić Rosyę do zrzeczenia się uzyskanego protektoratu nad krajem Fengtieńskim, albo same zagarnąć odpowiedniej wielkości obszary, jeżeli zaś nic nie zrobią, to tylko udowodnią, że ich układ nie posiada żadnej wartości, co będzie dla nich taką klęską, po której pozostanie im jedynie wycofanie się z Chin.

Lecz — dodajmy od siebie — jeżeli zechcą albo zmusić Rosyę do zrzeczenia się protektoratu, albo same zabierać chińską ziemię, to wytworzą bardzo poważne trudności, które zamiast zbliżyć chwilę zawarcia pokoju z Chinami, odsuną ją bardzo daleko.

Thun — Baernreither.

Piszą nam z Wiednia, 5 stycznia.

W dwa dni po odezwie konserwatywnego stronnictwa kuryi wielkich posiadłości Czech pojawiła się odezwa wyborcza liberalnej partyi tejże grupy. W komitecie wyborczym pierwszego stronnictwa zasiadają książęta Lobkowic, Schwarzenberg, Windischgraetz, hrabiowie Thun, Buquoy, Schoenborn itd., którym nie można odmówić tytułu historycznej szlachty. W komitecie wyborczym liberalnej partyi zasiadają naczelnicy niemniej historycznych rodów książęcych Rohanów, Fuerstenbergów, Auerspergów, Trauttmannsdorfów, hrabiowskich Thunów, Clam-Gallasów, Hartigów, Nostitzów i t. d.

Zestawiając odezwy dwóch stronnictw, napotykamy na stanowczą różnicę w kwestyi narodowościowej Odezwa konserwatystów oświadcza, że to stronnictwo „nie uważało się nigdy jako jednostronnie narodowe, lecz jako polityczne, stojące na podstawie narodowego równouprawnienia“; odezwa drugiej partyi zapewnia, że jej posłowie, jako Niemcy, bronić będą interesów niemieckich. „także nadal staną po stronie innych posłów niemieckich i starać się będą o wzmocnienie solidarności niemieckiej“. Nowych, autonomicznych żądań odezwa konserwatystów nie wygłasza, zaznacza tylko obstawanie przy swych poglądach prawnopolitycznych i gotowość bronienia niepodzielności i nietykalności Czech. Natomiast odezwa liberalnych podnosi konieczność zachowania jedności państwa, „od czego zależy dobrobyt pojedyńczych części, ekonomiczny rozkwit i potęga państwa na zewnątrz“.

Obie odezwy wyrażają życzenie uruchomienia parlamentu. Gdy jednak konserwatyści sądzą, że „przedewszystkiem sam parlament starać się powinien o to, aby nie udaremniono jego zadania użyciem gwałtu i innych środków fizycznej przeszkody“, odezwa liberalnych domaga się w tym celu współdziałania rządu i parlamentu, czyli znaczną część ciążącego na parlamencie obowiązku zwala na rząd, który przecież nie jest odpowiedzialny za obstrukcyę i też nie posiada żadnych legalnych środków ulepszenia regulaminu Izby. O czem napomyka tylko odezwa, to bardzo szczegółowo wyłożył w wygłoszonym równocześnie komentarzu b. minister Baernreither. Jako jedyny środek stłumienia obstrukcyi uważa on „plan robót ustanowiony przez rząd w porozumieniu z gotowemi do pracy stronnictwami“. Rząd nie może pozostać neutralnym, uruchomienie parlamentu zależy od inicyatywy rządu, w każdym (?) parlamencie rząd kroczy na czele, na samopomoc parlamentu rząd nie powinien rachować i t. d. Jeżeli pierwsza odezwa powstała niezawodnie pod wpływem b. prezesa gabinetu hr. Thuna, a druga pod wpływem jego kolegi Baernreithera, to trzeba uznać, że pierwszy co do kwestyi uruchomienia parlamentu o wiele więcej zbliża się do poglądów autonomicznych, niż drugi, który według biurokratycznej metody wierzy przedewszystkiem w interwencyę rządu.

Zresztą ów „plan pracy“, który ma ustanowić rząd w porozumieniu ze stronnictwami, według recepty p. Baernreithera obejmuje rzeczy niemożliwe, a zadziwiające w ustach byłego ministra handlu w gabinecie hr. Thuna. P. Baernreither bowiem zaleca obalenie zawartej za pomocą § 14-go ugody handlowej z Węgrami i zawarcie nowej, na innej, korzystniejszej dla Austryi podstawie. Zważywszy, że p. Baernreither jako minister, sam ową ugodę przeprowadzał, pomysł ten brzmi tem dziwaczniej, ponieważ nikt nie może wątpić, że podobna akcya sprowadziłaby tylko zupełne zerwanie austryacko-węgierskiej ugody handlowej.

W jednym punkcie nie można odezwie liberalnego stronnictwa odmówić uznania, w tym, że podnosi konieczność, aby celem podniesienia parlamentu z upadku, „stronnictwa wyrzekły się starych przesądów, odłożyły na bok drobnostkowe dyferencye i porozumiały się pomiędzy sobą“. Jest to prawda banalna, którą jednak trzeba ciągle powtarzać, przypominając zacietrzewionym w namiętnej walce stronnictwom, że popełniają samobójstwo, pozwalając na dalsze ubezwładnienie parlamentu.

Ruch wyborczy.

Mamy zaszczyt zaprosić szanownych panów wyborców większej własności dawnego obwodu kołomyjskiego na zgromadzenie przedwyborcze dnia 14 stycznia b. r. o godzinie 5 popołudniu w sali Rady powiatowej kołomyjskiej.

Ludomir Cieński, Stefan Moysa, Roman Puzyna.

* * *

Juliusz hr. Korytowski zaprasza wyborców z kuryi większej własności okręgu wyborczego tarnopolskiego na poufne zebranie w dniu 15 bm. do Rady powiatowej w Tarnopolu o godzinie 10 przed południem celem porozumienia się co do wyboru posła do Rady państwa.

* * *

Otrzymujemy następujące pismo: Przedwyborcze zgromadzenie większej posiadłości okręgu Brzeżany-Przemyślany-Podhajce odbędzie się 10 bm. w brzeżańskiej Radzie powiatowej, godzina 11-tej rano, na które wyborców i kandydatów zapraszamy.

Lityński, Traczewski, Wybranowski.

Co i o czem piszą.

Ze strony humorystycznej wziął niedzielny kronikarz *Dziennika Polskiego* sojusz ludowców ze stojałowczykami, ale jakkolwiek forma jest żartobliwa, powiedział im wiele słów gorzkiej prawdy. Posłuchajmy tej doskonałej satyry:

Pewien chłop-przedsiębiorca, nadzwyczaj sprytny i zapobiegliwy człowiek, zgodził się kontraktowo wykopać studnię. Kopał i kopał w pocie czoła dniami całymi, aż doszedł do 25 stóp głębokości. Gdy nazajutrz rano przyszedł znów do dalszej roboty, ujrzał, że ściany wykopanego otworu się usunęły, a ziemia zasypała całą studnię. Chłop drapał się jakiś czas w głowę, lecz w końcu zdjął kapelusz słomiany, położył go na nasypie, a sam skrył się w krzaki, czekając cierpliwie, co dalej będzie. Po chwili przechodnie spostrzegłszy, iż chłopa przy studni niema, że otwór zasypany, a jedynie kapelusz na wierzchu pozostał, pewni byli, że stało się nieszczęście. Narobili gwałtu. Zleciała się wkrótce wieś cała, a nawet okoliczni chłopi — i nuże motykami, łopatami, gorączkowo pracować, ziemię wyrzucać, by chłopa biednego bodaj nieżywego się dokopać. I za godzinę doszli do dna — robota była skończona. Wówczas chłop wyszedł z za krzaków, podziękował wszystkim za fatygę i... dalej już sam kopał.

Anegdotka ta przypomniała mi się żywo, gdy czytałem sprawozdania o ostatnich ewolucyach ks. Stojałowskiego, który wciąż grzebał i grzebał po wsiach, niedawno całą robotę miał zasypaną... wtem, ludowcy się zbiegli i na nowo mu studnię odgrzebali!...

Wracam właśnie z ostatecznej konferencyi, na której doprowadzoną została do skutku ugoda między stojałowczykami i ks. Stojałowskim z jednej,

---

1)

KTO ZWYCIĘŻY?

POWIEŚĆ
przez
BLANKĘ HALICKĄ.

I.

Na pierwszem piętrze nowej i pięknej kamienicy, przy jednej z głównych ulic Krakowa, było dnia tego, od samego już rana, wiele ruchu, zamętu i bieganiny.

Państwo Malińscy z Kaliskiego przybyli tu dziś właśnie i urządzali się w obszernem, wynajętem na całą zimę, pomieszkaniu.

Co chwila otwierały się drzwi i wchodzili posługacze, wnosząc to stół, to krzesła, to znów ogromne zwierciadło w złocistych ramach; na posadzkach rozścielano dywany, zawieszano na ścianach lustra i obrazy.

Pani Malińska, wysoka, chuda, o twarzy zgryźliwej i żółtej, jak cytryna, sama pilnowała wszystkiego, i nie szczędząc służbie nagan i docinków, wydawała krótkie, dobitne rozkazy, które z wąskich ust jej wydobywały się, ostre i szybkie, jak cięcia nożem.

Jej mąż zaś, mały, potulny człowieczek, wynalazł sobie tymczasem spokojny jakiś kącik, w okolicy pieca, gdzie stał wielki, wygodny fotel, zdający się wyraźnie zapraszać do spoczynku, — i założywszy na nos okulary, jakby nie widząc nic, co się działo dokoła, i nie słysząc nawet ostrego głosiku swej połowicy, zagłębił się cały w czytaniu gazety.

— Doskonały jesteś sobie, mój Piotrusiu, — wyrwał go nagle z tego skupienia tuż nad jego uchem dźwięczący dyszkant małżonki, — widzisz, jak się zamęczam od samego rana, że ze znużenia ledwo już na nogach się trzymam, a ty, zamiast mi pomagać, czytasz sobie najspokojniej w świecie i nie pytasz o nic więcej. Byleś tylko dostał dobry obiad, a na noc wygodne łóżko, nic więcej już cię nie obchodzi, nieprawdaż?

— Ależ moja droga Julciu! — i tu drobna postać pana Piotra znalazła się nagle w pokornej, stojącej postawie, przed zagniewaną magnifiką, — doprawdy. nie spostrzegłem się...

Szyderczy śmiech wyrwał się z bladych, zaciętych ust pani Julii:

— Mój kochany, ty przecież nigdy nic nie spostrzegasz! — I ruszywszy pogardliwie ramionami, podeszła ku oknu, nad którem rozwieszała firanki, stojąca na krześle, rumiana, przystojna pokojówka Józia, z zadartym noskiem i oczami czarnemi, jak węgle.

Obok stał młody Feliks Maliński, jedyna pociecha swoich rodziców, ładny dwudziestokilkoletni chłopak, o świeżej twarzy i ciemnych wąsikach i z głową, podniesioną ku dziewczynie, szeptał jej coś z uśmiechem.

Na ten widok żółta, wiecznie skwaszona twarz pani Julii jeszcze bardziej pożółkła i jeszcze bardziej wydała się kwaśną.

— Mój Felisiu, rzekła z przekąsem, — zamiast tracić czas na próżnowaniu, idź lepiej dopilnować ustawiania mebli w jadalnym pokoju.

Chłopak zmięszał się trochę i odrzekł, unikając spojrzenia matki, która widocznie i jego, równie jak męża i cały dom, musiała krótko trzymać:

— Ja chciałem tylko zobaczyć, czy Józia dobrze firanki zawiesiła, — i zerknąwszy raz jeszcze ukradkiem na ładną dziewczynę, odszedł z widoczną niechęcią, a przechodząc koło wielkiego zwierciadła, nie zapomniał zatrzymać się tam chwilkę dla poprawienia węzła krawatki i spojrzenia z zadowoleniem na odbijającą się w lustrzanej szybie postać swoją.

Pani Julia zaś, podrażniona do żywego tem, co dostrzegła przed chwilą, skorzystała zaraz z jakiejś urojonej niedokładności w upinaniu firanek, by nadto śmiałej i zalotnej Józi wypowiedzieć ostrą naganę.

Pod drugiem oknem stała młoda panienka, drobna i szczupła, i patrzyła na to wszystko z tajonym uśmieszkiem.

Była to Hania Malińska, bratanka pana Piotra, który był jej opiekunem i w którego domu mieszkała od śmierci ojca, tj. blisko od czterech już lat.

Nie można było nazwać jej pięknością, ani nawet bardzo ładną, lecz niezwykłą i pełną wyrazu była ta twarz o matowej, bladawej cerze, nieco ostrych, a delikatnie wyrzeźbionych rysach, oświecona parą przepysznych, głębokich, smętnych oczu, złotawo-brunatnych, ocienionych długiemi rzęsami, od których aż cień zdawał się padać na policzki. Usta ślicznie wykrojone, czerwone, jak korale, miały wyraz dziwnie miły, a w mowie i uśmiechu musiały mieć wdzięk niewypowiedziany. Ogromne, ciężkie sploty ciemnych włosów zdobiły tę drobną główkę, pociągającą całą świeżością pierwszej młodości i zarazem jakimś wyrazem smutku, zabarwionego lekkim odcieniem ironii.

Stała cicho, zasunięta we framugę okna, nie odzywając się ani słowem. To wszystko, co ją otaczało, tak obojętnem jej było, i tak od niej dalekiem... wszystko, i ta stryjenka zgryźliwa i przykra, i ten ładny, a głupi kuzynek, umizgający się do przystojnej pokojówki.

Pani Malińska zbliżyła się do niej, widocznie rozdrażniona, jakby niespokojna o wrażenie, jakie ta mała scena wywrzeć na niej mogła.

— Cóż Hania taka zadumana? — spytała, zmuszając się do niezwykłej u siebie uprzejmości, i zdobiąc swą żółtą twarz najsłodszym uśmiechem.—Przyznaj się, może posprzeczaliście się z Felisiem, bo i on, jak uważam, dziś jakiś nieswój?

Cichy, tłumiony śmiech wyrwał się z ust dziewczyny.

— O nie, moja stryjenko! Doprawdy nie wiem, o co bym ja z nim poróżnić się mogła, tem więcej, że dziś nawet wcale jeszcze nie mówiliśmy ze sobą, a co do niego, mogę stryjenkę zapewnić, że jest taki, jak zawsze; żadnej zmiany w nim nie widzę.

Skryta ironia dźwięczała w jej głosie; pani Malińska, dostrzegłszy to, przygryzła gniewnie usta, i milcząc, wyszła do drugiego pokoju, skąd za chwilę znów dał się słyszeć głos jej, zrzędzący a jednostajny, jak krople spadającego deszczu.

A i tam za oknami, deszcz właśnie padał i spływał tak z chmurnego nieba kropla po kropli; Hania oparła się o okno i zadumana, patrzyła przed siebie z uśmiechem pół pogardliwym, pół tęsknym.

Wiecznie to samo! Czyż nigdy nie zrozumieją, że ona tego Feliksa, tego ładnego manekina, o pustej głowie, kochać nie może i nie pokocha nigdy, że między nią i nim jest różnica pojęć, wyobrażeń, stopnia rozwoju umysłowego, głębsza, niż przepaść?

Cóż mogło być wspólnego między nią a tym głupcem, który całe szczęście widział w dobrym obiedzie, przeglądaniu się w lustrze i posiadaniu jak największej liczby różnobarwnych krawatek?

Czyż wiecznie będą go jej narzucali i męczyli ją temi, aż nazbyt przeźroczystemi półsłówkami?

Czy nigdy już nie potrafi stryjenka wyszukać sobie innej bogatej synowej, tylko wciąż tak uparcie, koniecznie, mimo widocznej jej niechęci tego swojego, niemądrego synalka swatać jej będzie?

Ruszyła ramionami z pogardą.

— Gdyby ona wiedziała... gdyby wiedziała, jaka ja od nich daleka, daleka...

Wtem rozległo się gwałtowne dzwonienie do drzwi raz, drugi i trzeci; Józia zeskoczyła z krzesła i z pospiechem pobiegła otworzyć.

Szybkim, zamaszystym krokiem weszła do pokoju wysoka brunetka; twarz miała ciemną, opaloną, rysy śmiałe, raczej męskie, a spojrzenie bystre i pełne szczerości. Deszcz ściekał z jej sukni i krótkiego futerka.

— Ludka! — zawołała radośnie Hania, i jednym skokiem znalazłszy się przy niej, uściskała ją serdecznie.

— Piotrusiu, panna Korsakówna przyszła — trąciła pani Julia niezbyt uprzejmie swego małżonka, wciąż jeszcze pogrążonego w czytaniu dziennika.

On na to zerwał się, poprawił okulary i z głośnymi objawami radości zaczął witać przybyłą.

— Co za niespodzianka! Co za szczęście! Pani taka zawsze na nas łaskawa! Przybywszy dziś do Krakowa, pierwszą ze wszystkich znajomych panią właśnie widzimy; poczytam to sobie za dobrą wróżbę, — przesadzał się w grzecznościach malutki pan Piotr.

Panna Korsakówna tymczasem wesoło witała się ze wszystkimi; rękę pani Malińskiej potrząsnęła tak gwałtownie, że ta aż nieznacznie wzniosła oczy w górę, jakby chcąc niebo wezwać na świadka, że za jej czasów dobrze wychowane panny tak swobodnych ruchów nie miewały, ani tak energicznie nie witały się z nikim.

Panna Korsakówna z pomocą Hani, zaczęła zdejmować zmoczony kapelusz i futrzany żakiet.

— Co za psi czas! Żeby licho wzięło taką zimę! Grudzień już, a śniegu ani śladu, tylko wciąż leje ten deszcz przeklęty!

(Ciąg dalszy nastąpi).

a między ludowcami i p. H Rewakowiczem z drugiej strony, pod następującymi warunkami:

1. Ludowcy: pp. Rewakowicz, Wysłouch, Winkowski, Stapiński, Średniawski, Bernadzikowski, Wójcik i Krempa oświadczają, iż ks. Stojałowski: a) nigdy apostatą religijnym ani narodowym nie był; b) ludu polskiego na łup schyzmy i panslawizmu nie wydawał; c) Judaszem, któryby za srebrniki sprzedawał się to austryackiemu, to rosyjskiemu rządowi, nie był; d) odwołują tem samem wszystko to, co przeciw niemu lata całe głosili.

2. Pp. Szajer, ks. Stojałowski, Lewicki, Fijak, Bomba, Wilk i Kubik oświadczają, iż pp. Rewakowicz i Wysłouch:

a) nigdy wrogami ludu polskiego nie byli,

b) ludu tego dla osobistych celów i ambicyj nigdy nie bałamucili,

c) ludu tego w objęcia socyalizmu nie pchali,

d) odwołują tem samem wszystko to, co przeciw pp. Rewakowiczowi i Wysłouchowi lata całe głosili.

3. Ludowcy przyjmują bez żadnych zastrzeżeń i w całości program ks. Stojałowskiego, przyczem partycypują we wszystkich stratach, powstałych ze zbierania składek na pomnik dla Chrystusa Boga, na fundacyę jubileuszową 3 maja, na lampę do Grobu Chrystusa, na pielgrzymkę do Palestyny, na chorągiew do Rzymu, na chorągiew dla św. Stanisława w Krakowie na Skałce, na różne wiece, na wotywę w Palestynie, na medale, na portrety, na fotografie, na broszury i t. d.

4. Stojałowczycy nie przyjmują wcale programu pp. Rewakowicza, Wysłoucha et consortes, przyczem partycypują w zyskach, wykazanych przez wydawnictwa *Kuryera Lwowskiego*, *Słowa Polskiego i Przyjaciela Ludu*.

5. *Słowo Polskie* i *Kuryer Lwowski* obowiązują się odtąd rozsyłać gratis swoim abonentom gazetki *Wieniec* i *Pszczółka*, nadto obowiązują się, pisząc o ks. Stojałowskim, tytułować go zawsze „zacny“, „nieskazitelny“, „ogólnie lubiany“, „czcigodny“, „ze wszech miar poważany“, „przewielebny“, etc.

6. Redakcya *Wieńca* i *Pszczółki* obowiązuje się dołączać dla swoich czytelników, niedzielne numery *Słowa Polskiego* i *Kuryera Lwowskiego*, nadto, pisząc o pp. Rewakowiczu i Wysłouchu, tytułować ich zawsze „dzielny“, „niewzruszony“, „odważny“, „nieoceniony“, „zasłużony“ etc.

7. Urzędowy tytuł ks. Stojałowskiego brzmi odtąd: Amicus populi Romani (przyjaciel popularnych romansów).

Po podpisaniu niniejszej umowy, tak przez stojałowszczyków z jednej strony, jakoteż przez ludowców z drugiej strony, mają ci ostatni — dla udowodnienia, że ich stronnictwo rzeczywiście przestało istnieć — wykonać natychmiast na sobie japońskie harakiri.

• • •

Będąc świadkiem podpisywania tej całej autentycznej — zaręczam — umowy, tak wiekopomnej, tak niesłychanie doniosłej i mającej z gruntu zmienić dotychczasowe społeczne podwaliny naszej Galilei, widziałem, że stojałowszczycy podpisali ją pierwsi, śmiało, odważnie, rubasznie, energicznie, pewną ręką. Ludowcy byli bladzi, jak nie przymierzając pani Siennicka, podpisywali się bojaźliwie, skromnie, potulnie, drżącą ręką.

Po podpisaniu tego aktu, wniesiono do pokoju ogromną miednicę. Ks. Stojałowski zdjął ze ściany szeroki, wygięty nóż japoński i podał go z gracyą, a z uśmiechem Mefista p. Rewakowiczowi, Ten usiadł na krześle, włożył okulary, miednicę wziął przed siebie i drżącą ręką — rozpłatał sobie brzuch... Potem w milczeniu podał nóż p. Wysłouchowi...

Harakiri się rozpoczęło...

I w minut niespełna piętnaście, kiedy kur nie zapiał jeszcze ani razu — stronnictwo ludowe przestało istnieć . . . . ,
. , ...

Sic transit gloria mundi...

Ze statystyki Galicyi.

I.

Wyszedł właśnie z druku tom VI „Podręcznika statystyki Galicyi“, wydany przez krajowe biuro statystyczne pod redakcyą dra Tadeusza Pilata. Tom ten zawiera następujące główne działy: obszar, podział terytoryalny i ludność; ruch ludności; stosunki zdrowotne i zakłady humanitarne; stosunki kościelne; zakłady naukowe i wychowawcze; prasa; stowarzyszenia; własność ziemska i rolnictwo.

Przejdziemy je po kolei.

Owóż co do obszaru, zajmuje Galicya pierwsze miejsce wśród wszystkich prowincyi przedlitawskich, gdyż obszar jej wynosi 78.496 kwadratowych kilometrów; po Galicyi idą Czechy z obszarem 51.948 kw. kil., dalej Tyrol 26.683, Styrya 22.426, Morawy 22.222, Austrya Dolna 19.824, Dalmacya 12.835, Austrya Górna 11.984, Bukowina 10.441, Karyntya 10.327, Kraina 9955, Salcburg 7152, Szląsk 5147, Istrya 4955, Gorycya i Gradyska 2918, Voralberg 2602 i Tryjest z okręgiem 95 kwadratowych kilometrów. — Wszystkie prowincye czyli cała Przedlitawia, zajmuje łączny obszar 300.010 kwadr. kilometrów, a zatem Galicya co do obszaru stanowi więcej niż czwartą część Przedlitawii, bo $26^{16}/_{100}$ %. Ludność zaś Galicyi stanowi jeszcze wyższy pro cent ludności całego państwa, bo $27^{65}/_{100}$ %. Wedle bowiem spisu z 31 grudnia 1890 r., wynosiła ludność Galicyi 6,607.816 mieszkańców, a ludność całej Przedlitawii 23,895.413. Teraźniejszy spis ludności wykaże niebawem, o ile wzrosła w ostatniem dziesięcioleciu ludność w Galicyi i w całem państwie i o ile się zmienił ten stosunek procentowy.

Podobnie jak w innych prowincyach, tak też i w Galicyi jest nieco więcej kobiet niż mężczyzn, ludność bowiem męska cywilna wynosiła 3,207.032, a żeńska 3,347.383 głów, a garnizony wojskowe liczyły 53.401 głów. Na 1000 mężczyzn wypada w Galicyi 1027 kobiet. — Tylko w czterech prowincyach austryackich jest ludność męska liczniejszą od żeńskiej, a mianowicie na Bukowinie, gdzie na 1000 mężczyzn przypada 993 kobiet, w Gorycyi i Gradysce (982), w Dalmacyi (981) i w Istryi, gdzie na 1000 mężczyzn jest tylko 923 kobiet.— Wnosić więc chyba z tego wypada, że w Istryi kobiety najłatwiej wychodzą za mąż.

Na jednym kilometrze kwadratowym mieszka w Galicyi w przecięciu 84 ludzi. Gęściej zaludnione są tylko: Morawy, mające 102 mieszkańców na jednym kilometrze kw., Czechy 113, Szląsk 118, Austrya Dolna 134 i Tryest z okręgiem, mający aż 1.658 mieszkańców na jednym kilometrze kwadratowym, co jednak nie powinno dziwić wobec tego, że właściwie miasto Tryest stanowi całą prowincyę administracyjną, mającą własny sejm. W jedenastu prowincyach austryackich zaludnienie jest rzadsze niż w Galicyi, najrzadsze zaś w Salcburgu, gdzie na jednym kilometrze kwadratowym żyje tylko 24 milionów.

Przed laty trzydziestu bo w r. 1869 liczyła Galicya tylko 5,444.689 mieszkańców, i od tego czasu zwiększa się jej ludność mniej więcej o 1% corocznie, w okresie od 1837 do 1870 średni przyrost roczny wynosił $1^{38}/_{100}$ %, w okresie od 1870 do 1880 $^{95}/_{100}$ %, a w okresie od 1880 do 1890 $1^{8}/_{100}$ %.

Rozsiedlenie ludności Galicyi po miastach, miasteczkach i wsiach przedstawia się jak następuje: W miastach większych, liczących ponad 10.000 mieszkańców, mieszkało 543.220 ludzi, w mniejszych, mających 5 do 10 tysięcy 235.613. w małych, mających od 2 do 5 tysięcy 1.079 314, a w osadach poniżej 2000 mieszkańców, a więc po wsiach mieszkało 4 749.669 ludzi. Okazuje się z tego, że procent ludności wiejskiej, to jest osiadłej w miejscowościach poniżej 2000 mieszkańców jest w Galicyi stosunkowo bardzo znacznym, gdyż wynosi 719 na 1000. Wyższym jest on tylko w Austryi Górnej (849), Salcburgu (820), Tyrolu (771), Styryi (832), Karyntyi (900), Krainie (921) i Dalmacyi (819). Ludność wielkomiejska, tj. w miastach powyżej 10.000 mieszkańców stanowi w Galicyi 8 2 na 100, procent ten jest mniejszy tylko w czterech prowincyach, tj. w Tyrolu, Karyntyi, Krainie i Dalmacyi, natomiast we wszystkich innych prowincyach procent ludności wielkomiejskiej jest znacznie większy, największy oczywiście w Austryi Dolnej, gdzie znajduje się stolica tej prowincyi i całego państwa Wiedeń. Tam ludność wielkomiejska czyni 54 na 100, a zatem więcej niż połowę całego zaludnienia.

Co się tyczy wyznania, to wedle ostatniego spisu ludności z 31 grudnia 1890 rozdzielała się ludność Galicyi jak następuje: Ludność rzymsko-katolicka wynosiła 3,000.801 dusz, czyli $45^{4}/_{100}$ % całego zaludnienia, grecko-katolicka wynosiła 2,790.577 czyli $42^{3}/_{100}$ %, żydowska 770.468 czyli $11^{7}/_{100}$, protestancka 43.279, czyli $^{6}/_{100}$ %, wyznawców cerkwi grecko-oryentalnej było 1920, a wyznawców innych religii 771. Tylko w jednej Bukowinie procent ludności żydowskiej jest wyższy niż w Galicyi, bo wynosi $12^{8}/_{100}$ % (82.717 żydów na 646.591 mieszkańców), Galicya więc zajmuje drugie miejsce, trzecie Austrya Dolna, mająca $4^{8}/_{100}$ % żydów, we wszystkich zaś innych prowincyach monarchii procent ludności żydowskiej jest mniejszy niż 2%, najmniejszy w Austryi Górnej, Tyrolu, Salzburgu i Dalmacyi, tudzież w Krainie, gdzie na 498.958 mieszkańców jest wszystkiego 89 żydów.

Pod względem narodowości stanowi ludność polska w Galicyi liczebną przewagę, poprzedni spis bowiem wykazał 3,509.183 mieszkańców używających w domu języka polskiego, a to czyni $53^{34}/_{100}$ % całej ludności. Rusinów było 2,835.674, czyli $43^{10}/_{100}$ %, Niemców 227.600 czyli $3^{4}/_{100}$ %, Czechów, Morawian i Słowaków było 5.827 osób, Słoweńców 208, Rumunów 283, Włochów 58.

Znużenie.

Jednem z najbardziej zawiłych zjawisk biologicznych, które mimo to teraz najwięcej interesuje uczonych, jest znużenie. Zjawisko to można zauważyć nawet u najmniej złożonych jestestw organicznych, u roślin, jak np. mimozy i akacye, dalej u jednokomórkowych okrzemek (amoeby) i wymoczków. Czem bardziej skomplikowane są organizmy, tem wyraźniej występują u nich objawy znużenia, wreszcie u człowieka jest ono zjawiskiem, mającem formy bardzo charakterystyczne, gdyż on jeden zdolny jest nietylko do znużenia fizycznego, ale i do umysłowego, czego śladów nie ma u istot organicznych niższej kategoryi.

Na czem polega znużenie? jaka jest przyczyna tego zjawiska tak codziennego, które napozór tak się samo przez się rozumie? — tego jeszcze uczeni nie zbadali, podobnie jak i przyczyna snu jest jeszcze dotąd zagadką. Uczeni zadowalają się na razie obserwowaniem i notowaniem symptomów i warunków znużenia. I tak skonstatowano już jako fakt zupełnie pewny, że przy znużeniu zachodzi nietylko coraz mniejsze posłuszeństwo danych organów ciała dla nakazów woli, ale objawia się ono także i w drodze biernej, mianowicie zmniejsza się bardzo a nawet zanika chwilowo pobudliwość danego organu na bodźce 'z zewnątrz. Da się to łatwo unaocznić zapomocą znanego eksperymentu przez dotykanie ciała rozchylonymi ostrzami cyrkla: na tem samem miejscu ciała, np. na plecach u człowieka znużonego powstanie wrażenie jednego ukłucia, podczas gdy u człowieka nieznużonego powstanie wrażenie dwóch ukłuć, przy pewnem nieznacznem rozchyleniu cyrkla.

Znużenie może być fizyczne i umysłowe, chociaż w praktyce granice obu tych działów się zacierają, gdyż wszystkie organa ciała, a więc i mózg i nerwy są wzajemnie od siebie zależne. Człowiek, znużony fizycznie, przedstawia liczne cechy nienormalne: doznaje duszności, bicia serca, osłabienia wrażliwości, zboczeń w działaniu organów zmysłowych, halucynacyi, a czasami nawet przy wysokim stopniu zmęczenia, napadów obłędu przemijającego, jak np. cykliści po długotrwałym wyścigu. Znużenie umysłowe objawia się rozluźnieniem mięśni, podtrzymujących głowę, bólem jej, rozproszeniem mimowolnem uwagi, ziewaniem, anemią mózgu etc.

Gwałtowne uczucia, np. przestrach, pozwalają na pewien czas przynajmniej pokonywać znużenie; pod wpływem każdej zresztą silnej podniety moralnej, wydobyć możemy z siebie resztki głęboko ukrytej energii, lecz gdy napięcie sztuczne minie, odrazu uczuwamy reakcyę, często śmiertelną, jak np. goniec ateński z pod Maratonu, który upadł, martwy, ostatkiem tchu oznajmiwszy ziomkom nowinę o zwycięztwie Greków nad Persami.

Stawiano różne hypotezy celem objaśnienia znużenia i jego objawów. I tak np. przyspieszony oddech przy wbieganiu na schody objaśniano już to nadmiernem zapotrzebowaniem tlenu wskutek silnego spalania się materyi w organizmie; już to potrzebą wydalenia z organizmu nagromadzonego wskutek pracy kwasu węglowego. Bardzo ciekawą hipotezę postawił znakomity włoski fizyolog Angelo Mosso. Opierając się na eksperymencie, że wyciąg z mięśnia znużonego zastrzyknięty nieznużonemu zwierzęciu, wywołuje znużenie, twierdzi Mosso, iż przy pracy wytwarzają się pewne substancye trujące (toksyny), wskutek rozpadania się protoplazmy mięśniowej, które to toksyny dostają się do krwi, a przez nią do całego organizmu, powodując znużenie. Ale i ta hypoteza nie wytrzymała ścisłej krytyki naukowej. Zrobiono bowiem taki eksperyment: mięsień znużony oddzielono od reszty mięśni tak, żeby krew nie mogła zeń wynieść owej trucizny, która według Mossa miałaby się w nim znajdować; a mimo to mięsień wrócił do normalnego stanu, przez co udowodnionem było, że żadna substancya trująca nie może tu grać roli.

Wobec takich wyników dotychczasowych badań chwycili się fizyologowie innej metody w swych studyach: wyszli mianowicie z zasady, że jeżeli odczuwanie znużenia odbywa się w tkance mózgowej, przeto należy badać nie zmiany w mięśniach, lecz zmiany w nerwach, doprowadzających wrażenie do mózgu. Owóż skonstatowano przedewszystkiem że same nerwy nie nużą się prawie wcale, lecz nuży się komórka nerwowa, w której pod wpływem nadmiernej pracy i długotrwałego podrażnienia zachodzą bardzo poważne zmiany, jak zachodzą zmiany w mięśniu wskutek nadmiernej jego pracy. Mianowicie w znużonej komórce nerwowej jądro pełne i przeźroczyste staje się ciemnem i kurczy się. Zastąpienie jednego mięśnia drugim lub jednej komórki nerwowej inną powraca utraconą pobudliwość uwolnionemu od pracy mięśniowi lub komórce. Punkt zaś ciężkości znużenia nerwowego leży podobno na końcach włókienek nerwowych rozgałęziających się w mięśniach. Pani dr. Joteyko na ostatnim zjeździe przyrodników we Lwowie wypowiedziała tę hipotezę pierwsza, dodając, że owe koniuszki nerwów, zagłębione w mięśniach, tracą najpierw swą pobudliwość i przez to chronią wyższe ośrodki nerwowe a mianowicie mózg od wyczerpania. Natomiast inni uczeni obstają przy tem, że siedliskiem znużenia jest właśnie tylko mózg. Ostatecznie pewnem jest w każdym razie to, że podczas znużenia w całym aparacie mięśniowo-nerwowym następuje zmiana układu cząsteczek protoplazmy, a w samych komórkach wytwarzają się jakieś substancye, oddziaływające zgubnie na organizm jako toksyny.

Badanie znużenia ma wielkie znaczenie dla hygieny pracy fizycznej i umysłowej. Do badań tych zbudował Mosso przyrząd, zwany ergografem (pracomierzem), który zapisuje siłę i liczbę skurczów muskułu, dając możność obserwowania tego, jak w miarę nużenia się mięśnia, liczba i siła skurczów jego się zmniejsza. Inny przyrząd do badania stopnia znużenia: estesiometr, czyli czuciomierz, skonstruowany jest na podstawie tego spostrzeżenia, że im znużenie jest większe, tem dłuższym jest czas, potrzebny na przesłanie po nerwach czuciowych do mózgu wrażenia otrzymanego wskutek pewnego zewnętrznego podrażnienia. Z badań i pomiarów, robionych zapomocą przyrządów przekonano się między innemi o tem, że jedne osoby męczą się szybko, inne powolniej, że dużą rolę odgrywa tu ćwiczenie i warunki bytu etc. Człowiek spracowany umysłowo, nie jest zdolny do długotrwałego wysiłku fizycznego i odwrotnie. To nas uczy, że gimnastyka nie jest wypoczynkiem po pracy umysłowej, a człowiek znużony całodzienną pracą ręczną, nie może już pracować umysłowo — o czem zapominają często filantropowie, urządzający kursy wieczorne dla robotników. Stopień znużenia nie jest też wprost proporcyonalnym do ilości wykonanej pracy, lecz wzrasta znacznie prędzej od niej.

Najbardziej uderzają nas różnice w ilościach pracy, wykonywanej bez nadmiernego znużenia przez rozmaite osoby. Są np. istni tytani pracy; do takich należał Napoleon I, Kraszewski, Matejko, w dziedzinie umysłowej. Fizyologicznie da się to wytłómaczyć wyjątkową tęgością nerwów i odpornością komórek nerwowych na znużenie. Także w dziale wytężeń fizycznych osiągają niektórzy nadzwyczajne rezultaty np. cyklista Stephen, zwycięsca w wyścigu Paryża i Bordeaux, który przez 73 godzin jazdy nie zsiadał prawie wcale z roweru.

Cechą umysłów wyższych jest, między innemi, zdolność długotrwałego ześrodkowania uwagi na dany przedmiot, czego brak niższym rasom, dzieciom, prostakom i w części kobietom. Helwecyusz powiedział nawet, że geniusz to natężona uwaga. Pewna lotność umysłu idzie jednak z drugiej strony w parze z usposobieniem do łatwego znużenia.

Pod względem hygienicznym wreszcie badanie znużenia ma wielką wartość dlatego, bo znużenie jest miarą wytrzymałości organizmu, a zarazem ostrzeżeniem, że dalsza praca grozi już niebezpieczeństwem dla organizmu. W ten sposób możnaby więc regulować granice pracy i ochraniać się od przepracowania, przeciwnie zaś osoby, które pracują mało i wmawiają w siebie, że są znużone za lada jakiem wytężeniem sił czy to fizycznych, czy umysłowych, mogłyby niejako naocznie przekonać się o swem próżniactwie i tak wyleczyć się z tej wady.

KRONIKA.

Lwów 7 stycznia.

Wiadomości urzędowe. Minister sprawiedliwości zamianował adjunktami sądowymi auskultantów: Eugeniusza Geislera dla Ustrzyk i Klemensa Gwozdeckiego dla Horodenki.

Wydział krajowy zamianował zastępcę dyrektora biura technicznego drogowego Władysława Szyszkowskiego dyrektorem tego biura, a starszego inżyniera Kazimierza Jankowskiego zastępcą dyrektora.

Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego Wład. Hołubowskiego w Tyśmienicy notaryuszem w Starejsoli.

Do Towarzystwa dziennikarzy polskich we Lwowie przystąpili w charakterze członków wspierających: I wiceprezydent m. Lwowa p. Michał Michalski i starszy radzca magistratu m. Lwowa p. Emil Cossa.

Towarzystwo urzędnicze, zawiązane przed rokiem we Lwowie, sprowadziło się do gmachu skarbkowskiego, gdzie dawniej mieściło się Towarzystwo muzyczne. Wczoraj ks. arcybiskup Issakowicz poświęcił ten nowy lokal Towarzystwa urzędniczego, życząc mu, ażeby było ogniskiem zbożnej, przyzwoitej rozrywki po ciężkiej urzędowej pracy.

Koncert Józefa Śliwińskiego, drugi i ostatni odbędzie się we środę (9 stycznia). Program tego koncertu jest następujący: Bach-Liszt: Praeludium i fuga A-moll. Schumann: Fantasie op. 17. Chopin: Sonata op. 35 (z marszem żałobnym). Chopin: Nocturne op. 48 Nr. 1, Préludes op. 28 Nr. 6 i 24 i Scherzo op. 39. Rubinstein: Barcarole A-moll, Schubert-Liszt: Soirée de Vienne Nr. 8 i Erlkönig, wreszcie Liszt: Rapsodie Espagnole. Początek z uderzeniem godziny pół do 8-mej wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni p. Władysława Zadurowicza, ulica Akademicka, a w dzień koncertu wieczorem przy kasie.

Ucieczka. Dwaj złodzieje, uwięzieni w tyśmienickim areszcie śledczym, Paweł Czajkowski i Michał Ostosz wydobyli się na wolność w ten sposób, że rozwalili komin, prowadzący od pieca w kaźni i znalazłszy się na dachu, umknęli w nieznane strony.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Poniedziałek dnia 7 stycznia. Szkoła im. Mickiewicza (Teatralna 15) godzina 7 — 8. Dr. Z. Próchnicki: Konstytucya austryacka w porównaniu z konstytucyami innych państw europejskich. — Muzeum botaniczne Uniwersytetu (ul. św. Mikołaja 4) godz. 7 — 8. Dr. M. Schoennet: O odżywianiu się roślin (z demonstracyami). — Sala ratuszowa godz. 5—6. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. W. Czermak: Dzieje kobiety polskiej.

Wtorek dnia 8 stycznia Szkoła realna (Kamienna 3) godz. 7 — 8, profesor Dr. W Szymonowicz: Budowa i objawy życiowe komórki (z demonstracyami). — Sala ratuszowa godz. 5 — 6. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Dr. W. Czermak: Dzieje kobiety polskiej.

Ostrzeżenie. Kolektorzy węgierskiej państwowej loteryi klasowej przesyłają od dłuższego czasu do Galicyi w wielkich ilościach prospekta i listy, w których zachęcają do nabywania losów węgierskiej loteryi klasowej, a nawet pozwalają sobie nieraz posyłać odrazu losy tej loteryi.

Zwraca się zatem uwagę publiczności na to, że gra na węgierskiej loteryi klasowej jest w Austryi wedle rozporządzenia Ministerstwa skarbu z 5go sierpnia 1897 dziennik praw państwa Nr. 186 zabronioną.

Nabywanie lub pozbywanie takich losów, zalecanie ich i ogłaszanie prospektów lub listy ciągnień stanowi w myśl ustawy karnej o przestępstwach skarbowych, względnie w myśl § 7 ustawy z 28go marca 1880 dz. p. p. Nr. 32 ciężkie przekroczenie dochodowe, podlegające karze.

Ostrzega się przeto publiczność przed przyjmowaniem nadsyłanych losów węgierskiej loteryi klasowej i ogłaszaniem lub rozsyłaniem prospektów i listy ciągnień tej loteryi.

Sprostowanie. Otrzymaliśmy następujące pismo: Czupernosów 5 stycznia. Wielce szanowny Panie Redaktorze! Wyczytawszy w dzisiejszym numerze *Przeglądu* relacyę o odczycie w Towarzystwie politechnicznem pana Tarczałowicza, pozwalam sobie sprostować mylkę, jaką tam znalazłem o Liczkowcach w powiecie husiatyńskim.

Majątek ten nie do Zborowskich, ale do Zaborowskich przez długie lata należał i w nim to Tymon Zaborowski poezye swoje pisał, a po upadku powstania w 1831 r. jenerał Wincenty Szeptycki czas jakiś u siostrzeńca swego Konstantego Zaborowskiego, brata Tymona, przebywał i w tych samych Liczkowcach w Zbruczu, płynącym po pod Miodobory, znaleziono posąg Światowida.

Tyle wiem o Liczkowcach i to sądzę należy poprawić i dodać do monografii miejsca bardzo ładnego i pamiątkowego. Z wysokiem poważaniem

Aleksander Wybranowski.

Handlarz dusz. W Rawie ruskiej aresztowano onegdaj Leiba Federbuscha z powodu, że przywiózł on tam ze Lwowa dwie dziewczęta pod pretekstem, iż dostaną tam służbę, podczas gdy naprawdę oddał je w ręce Tauby Singer, utrzymującej lupanar, która za wynagrodzeniem żądała od Federbuscha tej „przysługi“. Dziewczęta oddano rodzicom we Lwowie, a Federbuscha odstawiono do lwowskiego sądu karnego.

Nowe dramaty. Dyrekcya krakowskiego teatru zapowiada, że wkrótce wystawi trzy nowe dramaty polskich poetów, mianowicie: „Zawisza czarny,“ fantazya dramatyczna w 5 aktach Kazimierza Tetmajera, „Nawojka,“ komedya historyczna w 3 aktach Stanisława Rossowskiego i „Rokita,“ dramat w 5 aktach Andrzeja Niemojewskiego.

Poświęcenie i otwarcie nowo wybudowanego hotelu George'a odbędzie się jutro o godzinie $12^{1}/_{2}$ w południe.

Koncert Burmestra słynnego skrzypka, którego pisma zagraniczne nazywają drugim Paganinim, odbędzie się dziś wieczorem w sali Domu narodnego. Będzie to jedyny występ tego artysty we Lwowie.

Procesy na tle politycznem. Dnia 20 bm. odbędzie się w lwowskim sądzie karnym rozprawa przeciw p. Wacławowi Budzynowskiemu, współpracownikowi *Diła* o szereg gwałtów publicznych i zbrodnię obrazy majestatu, czego miał się dopuścić w czasie akcyi przedwyborczej jako kandydat z czwartej kuryi okręgu tarnopolskiego.

Krakowska prokuratorya państwa przygotowuje akt oskarżenia przeciw ks. Stojałowskiemu z powodu 14 faktów różnych występków, popełnionych na zgromadzeniach przedwyborczych. Chodzi o wywoływanie zbiegowiska, opór władzy, podburzanie przeciw władzom i innym stanom społeczeństwa itd. Proces odbędzie się w Krakowie w miesiącu lutym przed ławą przysięgłych. Najwyższy trybunał odrzucił rekurs ks. Stojałowskiego przeciw delegowaniu dla tej sprawy sądu krakowskiego.

Wystawa dzieł polskich artystów w nowym domu Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie otwartą zostanie dnia 3 maja i potrwa do 30 czerwca. Towarzystwo rozpisuje konkurs na projekt afisza o otwarciu wystawy. Nagroda 300 koron, termin do dnia 15 marca.

Samobójstwo żony ministra. W Belgradzie zastrzeliła się żona ministra skarbu Dymitra Stojanowicza, licząca 48 lat wieku, a to z tego powodu, że syn jej ożenił się wbrew woli rodziców.

Wielki książę Sasko-Weimarski, Karol Aleksander August, zmarły w piątek wieczorem w 83-cim roku życia, był wnukiem słynnego w dziejach literatury niemieckiej w. ks. Karola Augusta, za którego czasów Weimar szczycił się posiadaniem w swych murach znakomitych koryfeuszów sztuki, między nimi Goethego i Schillera. W. ks. Karol Aleksander wychowany w tradycyach swojej rodziny, nie lubił wojskowości, natomiast rad przestawał z uczonymi i artystami. Wstąpił na tron w roku 1853. W roku 1871 nie odegrał żadnej wybitnej roli, był tylko pośrednikiem w korespondencyi z cesarzem rosyjskim podczas oblężenia Paryża. Z powodu tego pośrednictwa miał nieraz starcia z Bismarkiem, który się nie zgadzał na stylizacyę listów księcia. Później w pamiętnikach swoich tak wyraził się Bismark o w. księciu Karolu Aleksandrze: „On myśli, że cały świat jest na to tylko stworzony, aby go zabawiać, troszczyć się o rozwój jego wykształcenia i o zaspokojenie jego ciekawości Jest on pod tym względem nienasycony i nie ma absolutnie żadnego taktu“. Główną zasługą zmarłego księcia było to, że prowadził on dalej chlubną tradycyę swego domu pielęgnowania sztuk i nauk. Staraniem jego i jego małżonki założono w Weimarze słynne muzeum Goethego i Schillera, a przez pewien czas zabłysnął Weimar jako ognisko życia muzycznego w Niemczech, było to wtedy, kiedy Liszt był kapelmistrzem nadwornego teatru w Weimarze i kiedy pod jego kierownictwem wystawiono tam po raz pierwszy „Lohengrina“ Wagnera.

Sprzedaż ubrań na raty systemem kuponowym poczęła rozszerzać się w Galicyi. Ten system polega na następującej zasadzie: Fabryka gotowych ubrań ogłasza, że można u niej nabyć ubranie w wartości np. dwudziestu kilku złr., za zapłatą tylko 1 złr., jednakowoż pod warunkiem znalezienia nabywców na sześć kuponów, opiewających na kwotę po 1 złr. Każdy z tych sześciu kuponów daje nabywającym je, podobnie jak pierwszemu odbiorcy, prawo do jednego ubrania, jednakowoż pod tym samym warunkiem zbycia dalszych sześciu kuponów. Dopiero gdy ten drugi rząd odbiorców zdoła zrealizować wszystkie kupony, tj. gdy fabryka jest w posiadaniu 43 złr., pierwszy odbiorca otrzymuje ubranie. Tych sześć osób, które nabyły kupony od pierwszego odbiorcy, dopiero wtedy otrzymują ubrania, gdy trzeci rząd odbiorców zdoła zrealizować kupony, nabyte od drugiego rzędu.

Z tego przykładu widać, że tworzenie nowych rzędów odbiorców musiałoby iść w nieskończoność, gdyby wszyscy, którzy nabywają kupony, mieli uzyskać możność zrealizowania swego prawa do ubrania. To jest — rozumie się — niemożliwe i im dalszy jest rząd odbiorców, tem trudniej im będzie uzyskać nabywców na kupony, tak, że już przeważnie w trzecim rzędzie znajduje się wiele osób, które dla braku możności pozbycia sześciu kuponów, wziętych do zrealizowania, utracą bezpowrotnie wpłaconą w gotówce kwotę 1 złr.

W sprawie tej zamieszcza *Gazeta Lwowska* następujące ostrzeżenie:

System taki ma charakter gry, której szanse się coraz więcej pogarszają w miarę, jak się system rozszerza — a wysokość szkody, którą biorąca w nim udział publiczność w razie wielkiego rozszerzenia się jego musi ponosić, może osiągnąć nieprzewidziane z góry rozmiary. Szerzenie się tego systemu grozi nadto niszczącą konkurencyą podrzędnym przedsiębiorstwom przemysłowym o stałej siedzibie, wreszcie system ten, sam swoją zewnętrzną nieuchwytnością usuwa się z pod przemysłowo-policyjnego nadzoru. W celu położenia tamy szerzeniu się tego objawu, urągającego zasadom zdrowego życia gospodarczego, jako też dla ochrony interesów publiczności, a także i przemysłu, ministerstwa spraw wewnętrznych i handlu zaleciły namiestnictwu przestrzedz ludność przed opisanym systemem handlu detalicznego. Równocześnie polecono władzom przemysłowym I. instancyi, by energicznie stosowały środki przymusowo, przysługujące im z mocy przepisów ustawy przemysłowej, w celu zapobieżenia szerzeniu sie powyższego systemu i to nietylko przeciw przedsiębiorcom uprawiającym ten system i ich agentom, lecz także przeciw odbiorcom kuponów, starającym się pozbyć je dalej.

Zdemaskowane tajemnicze duchy. We wsi Czernichowcach koło Zbaraża wszystkim włościanom zawróciła głowę wieść, że w chacie gospodarza Narolskiego pojawiły się jakieś duchy pokutujące. Coś tam — powiadają — stuka, puka, jęczy, wzdycha, — pewnie jakaś nieszczęśliwa, potępiona dusza. Więc syn Narolskiego z płaczem przyszedł do proboszcza, opowiedział, jakie to nieszczęście spadło na ich dom i dał ofiarę na Mszę św. za duszę swej nieboszczki matki. Zaś stary Narolski, który nigdy nie pokazywał się w kościele lub w cerkwi, poprosił księdza, by mu chatę poświęcił i spraszał co wieczora bractwo różańcowe z krzyżem i świecami, aby śpiewało pobożne pieśni. Co nocy więc ludzie, skoro dało się słyszeć pukanie „ducha“, modlili się, padali na kolana i śpiewali psalmy i pieśni o zbawienie duszy potępionej. Udał się tam także kierownik miejscowej szkoły, p. Korneli Freindorf, obserwował wszystko możliwie jak najdokładniej, ale zagadką pozostawało dlań to, że duch nie pukał nigdy w innych warunkach jak, tylko wtedy, gdy syn Narolskiego, chłopiec, kilkunastoletni, silnie począł kaszleć. P. Freindorf podzielił się tem spostrzeżeniem z dwoma kapłanami i kilkoma osobami z inteligencyi ze Zbaraża i w tem gronie udał się tymi dniami ponownie do domu Narolskiego. Oto rezultat ponownego badania wedle własnego opisu p. Freindorfa: „Zastaliśmy tam — pisze on — mnóstwo ludzi śpiewających różaniec i inne modlitwy. Kazaliśmy tym ludziom się usunąć, a sami przy pomocy zwierzchności gminnej czuwamy. Gospodarz Narolski powiada, że tej nocy nic z tego nie będzie, gdyż księżyc jasno świeci, chyba aż około 4tej godziny rano. Postanowiliśmy czekać. Chłopiec ów śpi na przypiecku, reszta rodziny na łóżku i obok skrzyni, i cisza nastała ogólna. Kazaliśmy okna przysłonić słomą, by ciemniej było, sam zaś trzymam w ręku zaświeconą krytą latarkę. Cicho aż do 3ciej rano. Nareszcie kazaliśmy chłopca położyć na ziemi obok innych śpiących. Drugi syn Narolskiego, który z żoną również w tej chacie mieszka, powiada, że duch już jest i czuje go na swych nogach siedzącego. Nareszcie chłopiec zaczyna kaszleć i odzywa się pukanie. Jeden z obecnych pyta, czy duch żąda modlitwy — zapukało 3 razy — wszyscy a nawet domowi głośno się modlą. Każemy jednemu trzymać ręce chłopca, a po chwili znów coś puka. Zastępca wójta położył się koło starego Narolskiego i trzyma go również za ręce.

Po chwili odzywa się pukanie tuż nad głową podwójciego tak, że ten odskoczył przerażony. Każę owemu duchowi wykonać inne znaki, jednak nie słucha. Poleciliśmy puścić ręce chłopca, a tylko pilnować starego i córki jego, leżącej na łóżku Za chwilę kaszel porywa chłopca i odzywa się pukanie tuż nad jego głową. W tej chwili poinformowany przez nas podwójci przyłożył cicho dłoń swą do ściany skrzyni w tem miejscu, gdzie się pukanie odezwało. Wrótce słyszymy kaszel, a dłoń podwójciego chwyciła palec owego chłopca, który nie przeczuwając zasadzki, zamiast o skrzynię, zapukał o nadstawioną dłoń. zaś ruchy swoje przytłumiał równocześnie kaszlem. Tym sposobem wykryliśmy owego ducha. Ponieważ jednak podczas aresztowania owego chłopca, cała rodzina stawiła wielki opór, przeto zdaje się, że wszyscy mieszkańcy z wyjątkiem może syna z synową, są w zmowie i w trudnym do zrozumienia zamiarze strachy wywołują. Śledztwo zresztą wykryje tę sprawę.

Zawieszenie wydawnictw. Telegram z Petersburga donosi, że rosyjskie ministeryum spraw wewnętrznych zawiesiło dziennik *Siewiernyj Kuryer* (Goniec północny), wydawany przez księcia Boratyńskiego, a to z tego powodu, że pismo to zbyt ostro krytykowało biurokracyę rosyjską. Ale ministeryum to zawiesiło nadto dwa zupełnie niewinne pisma, mianowicie *Tygodnik romansów* i *Bibliotekę najcelniejszych utworów literatury europejskiej*, oba wychodzące w Warszawie. Pisma te nie zajmowały się wcale polityką, ani bieżącemi sprawami, lecz podawały jedynie utwory powieściowe. Pretekstem zaś do ich zawieszenia była ta okoliczność, że p. Lewenthal, ich wydawca, podejrzany o jakieś polityczne agitacye, został przed kilku miesiącami wydalony z Warszawy i internowany w Odessie. Owóż władze rosyjskie uznały, że niepodobna, aby człowiek, mieszkający w Odessie, mógł odpowiadać jako wydawca za pisma, wychodzące w Warszawie i zamiast pozwolić mu przenieść

swoje pisma do Odessy, zawiesiły je, skazując go przez to na ruinę materyalną, czego zupełnie nie miał na myśli ów sędzia, który p. Lewenthala na internat do Odessy zasądził.

Święta Bożego Narodzenia są zupełnie inaczej obchodzone w Anglii, niż u nas. Zwłaszcza dzień wigilii nie przypomina niczem naszych staropolskich obyczajów, nie różni się nawet prawie zupełnie od innych dni powszednich, może li tylko zwykły ruch uliczny zdaje się być nieco większym, może pospieszniej jak zazwyczaj załatwiają się interesa, może tylko ze wzmożoną ilością paczek i pakiecików obładowane osobniki obojga płci podążają ku swym ogniskom. Oto wszystko! Nie ma tu po ulicach bud z cackami, zabawkami i konfektami, które, jak w Paryżu, przez tydzień przedświąteczny aż do Nowego Roku ciągną się sznurem wzdłuż bulwarów miasta, niema tu owych niemieckich „Strietzelmarktów“ ani „Tannenbaumów“, które, niby „preludium“ do zbliżających się świąt, tradycyonalnie zdobią niemal każde miasto w Niemczech. Nic, nic z tego rodzaju. Cały obrządek świąteczny koncentruje się wyłącznie do tak zwanego „Christmasdinner“ w pierwsze święto Narodzenia Pańskiego, do którego zasiadają wyłącznie tylko członkowie rodziny i najbliżsi krewni. Tradycyonalne potrawy rodzinnej tej uczty, które otrzymanie od niepamiętnych lat jedno pokolenie za drugiem wiernie naśladuje, tworzą: indyk lub gęś i powszechnie znany „plum-puding“, rodzaj leguminy, nadzwyczaj ciężkiej i wielce niestrawnej. Żaden prawie dom w Anglii, czy to bogaty, czy biedny, czy arystokratyczny, kupiecki, przemysłowy lub wyrobniczy, nie jest w pierwsze święto bez tych przysmaków, nawet instytucye publiczne, jak koszary, szpitale, ochronki, przytuliska dla ubogich etc., bez wymienionych specyałów w tym dniu obyć się nie mogą.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, choinka dla ogółu angielskiego prawie zupełnie jest nieznaną. Wprawdzie w ostatnich latach zwyczaj ten, im portowany z Niemiec, począł się w Anglii przyjmować, ale są to tylko skromne nader wysiłki, które giną prawie zupełnie pomiędzy ogółem. Natomiast mieszkania i pokoje dekorowane i przyozdabiane bywają w „holly“, po polsku ostrokrzew, i „mistletoe“, czyli jemioła, których podczas świąt tych nie brak w żadnym domu angielskim.

Pierwsze święto podpada ściśle pod regulamin dni niedzielnych, to jest wszelkie widowiska publiczne, teatra, koncerta, zabawy i t. d. są wzbronione, za to drugi dzień świąt, tak zwany „boxingday“, wyłącznie poświęcony jest tego rodzaju rozrywkom i odnośne przybytki ich szczelnie zapełniane bywają uroczyście i wesoło natchnionym ludem. Prawie wszystkie teatra zaczynają dawać od tego dnia po dwa przedstawienia dziennie, a grają przez kilka tygodni z rzędu tylko sztuki na tle bajek i opowiadań ludowych, jak „Robinson Crusoe“, „Kopciuszek“, „Czarodziejska lampa“ etc. Zachęcają one i rozbawiają, dzięki wykwintności i wspaniałości wystawy, nie tylko maluczkich, dla których w pierwszej linii są przeznaczone, lecz i dorosłych, którzy niejednokrotnie je już widzieli i ponownie ulegają ich urokowi, jak za dawnych lat młodości.

Zwyczaj wzajemnej wymiany podarków, który jak u nas i we wielu krajach kontynentu na gwiazdkę obserwowanym bywa, nie jest do tego samego stopnia rozpowszechniony w Anglii i ogranicza się prawie wyłącznie tylko do rozdawania zabawek, łakoci i cukierków pomiędzy dziatwę. Lecz i tu obyczaje poniekąd się różnią. U nas podarki takie rozkładane bywają na stole pod jaśniejącą choinką lub też pozawieszane na niej, w Anglii, dzieci, gdy we wilię świąt Bożego Narodzenia wieczorem udają się na spoczynek, wywieszają swe pończoszki za drzwiami sypialni, w które to nocą umieszczają niby aniołek swe podarki, z gorączkowym zapałem oczekiwane nazajutrz przez maluczkich.

Jeden obyczaj zdaje się jednakowoż być wspólnym u wszystkich narodów jak świat długi i szeroki. Mamy na myśli powinszowania listonoszów, posłańców, roznosicieli gazet, stróżów itd. Ludzie, z którymi może przez rok cały nie jest się w bezpośredniej styczności, pospieszają, aby w tych dniach świątecznych składać swe życzenia, których szczerość, serdeczność i uprzejmość wzmaga się lub zmniejsza, stosownie do datku, jaki wsunie się do wyciągniętej ku sobie dłoni.

Nadzwyczaj rozpowszechnionym zwyczajem w Anglii, który rok rocznie coraz więcej się jeszcze zakorzenia, jest rozsyłanie kart gratulacyjnych z życzeniami wesołych i pomyślnych świąt. Kartami takimi, każdego rodzaju i formy, od najpiękniejszych do najwykwintniejszych i artystycznie, istnie cudnie wykonanych (wizytówek nigdy nie używają w Anglii w tym celu) posługują się wszystkie warstwy społeczeństwa od najuboższych do najbogatszych. Do jakich rozmiarów moda ta dochodzi, może objaśnić najlepiej fakt, że okrągło trzydzieści milionów kart gratulacyjnych rozsprzedano zeszłego roku w Anglii. Natomiast noworoczne powinszowania prawie wcale się tam nie praktykują, a przejście starego roku na nowy dokonywa się cicho, bez takiej wrzawy i krzyku po ulicach, jak np. przykład w Paryżu i Berlinie. Nabożeństwa kościelne o północy tylko poniekąd zaznaczają ową dwunastomiesięczną zmianę, zresztą dzień Nowego Roku sam, nie różni się niczem od dnia powszedniego; nie jest on świętem ogólnem, jak u nas.

Szkice barona Schlichta. Znakomity współczesny humorysta wojskowy niemiecki, hr. de Baudissin, piszący pod pseudonimem barona Schlichta, bardzo ceniony w Niemczech za swe tak zwane „Militär-Humoresken“, [illegible] tę ostatnią humoreskę barona Schlichta. — Opiewa ona jak następuje;

Junkier pruski jest to kandydat na oficera, który bawi już w pułku od pewnego czasu przed wstąpieniem do szkoły wojskowej. Regulamin żąda, aby junkier trzymał się nieustannie towarzystwa oficerów i nie odstępował ich ani na krok po u- [illegible] wieczór; [illegible] który zapytuje:

— Dokąd pan idziesz?
— Do domu. Jestem znużony.
— Co, znużony? Któż w pańskim wieku bywa znużony! Dajże pokój!

I nieborak, chcąc nie chcąc, wlecze się za oficerami do kasyna lub bawaryi, aby tam spędzić wieczór w sposób następujący. Po zabraniu miejsca przy stole, junkier każe sobie dać piwa, zapala cygaro i milczy jak ryba, albowiem regulamin pozwala mu odpowiadać oficerowi tylko słowami: „Do usług“. Oficerowie, przebywając ciągle z sobą, tracą szybko wątek rozmowy, co chwila więc któryś zwraca się do junkra z zapytaniem, które ma utrzymać jednostajność knajpowania.

Pierwszy odzywa się kapitan:

— Powiedz mi, panie junkrze, ile masz lat?
— Dwadzieścia, kapitanie.
— Do dyaska! Jesteś dyabelnie młody!
— Do usług, kapitanie...
— Zdrowie pańskie!

Junkier zna regulamin. Wstaje więc, pręży się jak struna i wychyla kufel do dna. Następuje znów chwila ciszy.

— Młodzieńcze — daje się słyszeć głos majora — ile masz lat?
— Dwadzieścia, majorze
— Tam, do licha! Jesteś dyabelnie młody!
— Do usług, majorze...
— Zdrowie pańskie!

Znów junkier powstaje z miejsca, znów wypręża się i znów wychyla kufel do dna.

Po chwili zapytuje starszy porucznik:

— Kiedy, panie junkrze, pójdziesz do szkoły wojskowej?
— Pierwszego października, poruczniku.
— A dokąd?
— Prawdopodobnie do Hanoweru, poruczniku.
— A ile pan masz lat?
— Dwadzieścia, poruczniku.
— Do pioruna! Jesteś dyabelnie młody.
— Do usług, poruczniku.
— Zdrowie pańskie!

Junkier po raz niewiadomo już który wychyla kufel piwa do dna.

Tego rodzaju zajmujące rozmowy powtarzają się co chwila, i co chwila ktoś zapytuje nieszczęsnego junkra, ile ma lat, dodając za każdym razem: „Jesteś pan dyabelnie młody!“ Monotonia rozmowy, piwo, dym cygara wpływają na junkra usypiająco. To też, gdy pod koniec „knajpy“ zabiera głos podpułkownik i najzupełniej seryo pyta:

— Ile masz lat, panie junkrze?

Junkier odpowiada, trochę już zniecierpliwiony:

— Dwadzieścia, podpułkowniku. „Jestem dyabelnie młody.“

Podpułkownik, który miał zamiar temi ostatniemi słowami właśnie zakończyć rozmowę, milknie, oficerowie milkną, słowem zapanowywa atmosfera niepokojąca.

Nazajutrz junkier otrzymuje wezwanie do oficera dyżurnego, który udziela mu admonicyi następującej:

Panie junkrze, dziś rano odebrałem skarg parę na pana z powodu pańskiego postępowania wczoraj w „knajpie“... Opowiadano mi, że pan mówisz za dużo, a niezapytywany wypowiadasz swoją opinię o wielu rzeczach. Zbytecznem byłoby dowodzić, że postępowanie pańskie sprawia na panach oficerach wrażenie wysoce ujemne. Jesteś pan jeszcze dyabelnie młody na to, abyś mógł wypowiadać swoje zdania w obecności starszych. Jesteś na to dyabelnie młody, rozumiesz pan?

— Do usług, poruczniku...

Nieszczęsny kandydacie do szlif oficerskich, ileż razy spotyka cię podobna konfuzya!...

Takich drobnostek pełno w humoreskach wojskowych barona Schlichta. Są one podobno wierną kopią rzeczywistości, tem większem więc cieszą się uznaniem u czytelników niemieckich.

Aforyzmy lekarzy. Z powodu 50-tej rocznicy istnienia wiedeńskiego czasopisma lekarskiego *Medicinische Wochenschrift*, u wydawcy Perlesa w Wiedniu wyszła broszura z 230 aforyzmami powag medycznych. Między innemi profesor Mikulicz z Wrocławia pisze:

„Technika jest podstawą chirurgii; kto nie ma zręczności wrodzonej, dobrym chirurgiem nie zostanie. Lecz gorzej jeszcze z tym, który nie ma nic, oprócz techniki chirurgicznej. Taki jest tylko rzemieślnikiem. Chirurgia staje się sztuką wtedy dopiero, gdy chirurg wie dokładnie, co ma zrobić, a czego zaniechać. Każdego innego mistrza poznaje się po tem, czego dokonał, chirurga — po tem, na czem się rozumnie ogranicza“.

Profesor Gusserow z Berlina wypisał taki aforyzm po francusku:

„*La médecine est la plus noble des professions et le plus triste des métiers* (Medycyna jest najszlachetniejszym zawodem, a najsmutniejszem rzemiosłem).“

Profesor Behring z Mahrburga pisze:

„Przy schyłku XIX stulecia medycyna zajęła wreszcie stanowisko, do którego cały jej rozwój dążyć powinien: nie tylko leczy, ale i zapobiega chorobie“.

Profesor von Bardeleben z Jeny wygłasza sąd następujący:

„Jeżeli rozdrabnianie, rozcieńczanie, że tak powiem, medycyny, będzie postępowało dalej w takim stosunku, w jakim kroczy od lat kilkunastu, niebawem nie pozostanie wcale wiedzy medycznej w ścisłem tego słowa pojęciu. Gorszem jest jeszcze zupełne odgraniczenie pomiędzy teoretycznymi zawodami anatomią i fizyologią z jednej strony, a praktycznymi fachami — z drugiej. Żadna z tych grup nie powinna zapominać, że druga istnieje i ma prawo bytu. Medycyna bez anatomii i fizyologii nie jest nauką, ale też fizyologia i anatomia bujają w przestworzach, jeśli nie biorą pod uwagę człowieka i ludzkiej wiedzy leczniczej“.

Bardzo rozumne zdanie wygłosił prof. Ebstein z Getyngi:

„Jednym z ważniejszych obowiązków lekarza jest poznać warunki życia i usposobienie pacyenta. Każdy lekarz powinien obrać sobie motto: „Jestem człowiekiem i cokolwiek jest ludzkiem, obojętne być mi nie może“.

Zmarli. W Sydorowie dekanatu husiatyńskiego ks. Józef Lewicki, lat 64 życia a 38 kapłaństwa.— We Lwowie Elżbieta Szczurowska, właścicielka dóbr, lat 86; Konstanty Nałęcz Zawirski, lekarz, lat 73.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej Redakcyi: Wanda Schmidt z Kabarowiec (z prośbą o zdrowie dla Stefcia) 5 K.; J. W. Hurka koło Medyki (z prośbą do N. M. P. o błogosławieństwo dla całego domu) 4 K.; W. i K. Sasorscy z Jarosławia (z prośbą o błog.) 4 K.; Wilhelmina i Rozalia Jaworskie z Rokietnicy (do pocieszenia M. B. i spełnienie życzeń) 4 K.; O. P. ze Lwowa 3 K.; S. i M. W. z Krasnej koło Petranki (z prośbą o zdrowie i powodzenie dla całej rodziny) 2 K.; Mełeszkowa z Krościenka (z prośbą o opiekę Matki Bożej) 2 K.; K. F. z Zabłotowa (z podziękowaniem za rok miniony) 2 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **4.950 K. 50 gr.** pięć dukatów, półimperyał i dziesięć marek w złocie..

T. R. z Janowa koło Lwowa nadesłał 4 K. na Brata Alberta

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 7, w poł. —5 R. Bar. 777. Spada. Pogoda.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś, w poniedziałek po raz 13ty „Zaczarowane koło“ baśń dramat. w 5 akt. Lucyana Rydla, — Jutro, we wtorek „Marta“ czyli „Kiermasz w Ryszmondzie“ opera w 4 akt. W. Flotowa. — We środę po raz I-szy „Blagierzy“ komedya w 4 akt. M. Bałuckiego. — We czwartek „Faust“ opera w 5 aktach Gounoda. IIIci występ I. Warmutha. —

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Sprawozdanie z wczorajszego koncertu Józefa Śliwińskiego musimy pisać z najwyższym entuzyazmem, a dla scharakteryzowania gry jego dobierać najpiękniejszych superlatywów. Przyznajemy się otwarcie, że Śliwiński nie należał dawniej do naszych faworytów, a to dlatego, że celował tylko techniką i jedynie techniką, duszy, poezyi, ciepła nie było w grze jego. Jeszcze ostatni jego koncert przed paru laty we Lwowie nie wywarł najmniejszego wrażenia. Więc też z pewną prawie niechęcią jechaliśmy na koncert wczorajszy, a jeżeli nie z niechęcią, to w każdym razie z zupełną obojętnością. Tymczasem spotkał nas zawód tak miły, a zarazem tak wielki, że trudno nam sobie nawet zdać sprawę z tego czaru, jaki na nas rzucił wczoraj wielki pianista. Do nieporównanej swej techniki dodał on bowiem tyle poezyi, tyle ciepła, tyle uczucia, że stanął odrazu w rzędzie najpierwszych pianistów, nie tylko Polski, ale świata, pomiędzy Michałowskim a Paderewskim.

Takie efekta fortepianowe, jak np. odegrane w najszybszem tempie a z nieporównaną delikatnością etiud f. mol lub „Au bord d'une source“ Liszta pozostaną na zawsze w pamięci słuchacza. W innych utworach, jak polonez Chopina, rapsodya Brahmsa, noweleta Schumana, Tarantela Liszta, święciła tryumfy nadzwyczajna siła i energia pianisty, wydobywając z chaosu olbrzymich trudności wielkie i śmiałe kontury tych utworów. W takich dziełach, jak nokturn Chopina, zachwycało znowu nadzwyczajnie szlachetne uderzenie i frazowanie. W pierwszej części sonaty Appasionaty Beethovena, odegranej, rozumie się, z precyzyą i artyzmem, który nic nie pozostawiał do życzenia, p. Śliwiński może nie uwydatnił dość silnie tej głębi namiętnego uczucia, jakie w tych przepięknych a tak szlachetnych dźwiękach jest zamknięte. Ostatnią część, w której kompozytor jakoby puszczał wodze tej namiętności, wykonał p. Śliwiński z olbrzymią brawurą w tempie, dochodzącem pod koniec do prestissima. W środkowej części podziwialiśmy śpiewność jego uderzenia.

Najwspanialszy jednak dowód swego nieograniczonego panowania nad instrumentem dał koncertant odegraniem nad program uwertury do „Tannhäusera“. Chyba jeden Paderewski potrafiłby równie wspaniale utwór ten wykonać. Pieśń Tannhäusera do Wenery, powtarzająca się dwukrotnie w uwerturze, brzmiała tak demonicznie i porywająco, jak chyba nigdy w sali teatralnej brzmiećby nie mogła. To też owacyom i oklaskom po tym utworze nie było końca, a koncertant, wywdzięczając się za nie, choć strudzony tak natężającym programem, jeszcze raz usiadł do fortepianu i odegrał „Campanellę“ Liszta. Po skończeniu koncertu, jeszcze kilkakrotnie wracał p. Śliwiński na estradę, przywoływany nieprzerwanymi oklaskami.

We środę odbędzie się drugi i ostatni koncert Śliwińskiego, a nader zajmujący program tego koncertu podajemy na innem miejscu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 stycznia.

(Z) Jak to było do przewidzenia, przeszły giełdy kontynentalne już do porządku dziennego nad podwyższeniem stopy procentowej w Anglii i uważają to zarządzenie za wypadek wyjątkowy, obchodzący tylko Anglię, a nie mogący wywrzeć trwałego wpływu na stosunki pieniężne na stałym lądzie europejskim. Przeciwnie, powszechnie oczekują poprawienia się tych stosunków, gdyż nie zaszło przecie znów nic takiego, coby mogło zniweczyć naturalny efekt napływu gotówki z obrotu handlowego i z kuponów, uwydatniający się zawsze w pierwszych miesiącach roku, prawdopodobieństwo zaś, że pokój z Chinami zostanie niebawem zawarty, uprawnia do nadziei, że ten efekt w bieżącym roku będzie jeszcze wydatniejszy niż w poprzednim. Zresztą i w samej Anglii powinny stosunki poprawić się niebawem, gdyż spodziewany jest znaczny napływ złota z Ameryki. Ogromne bowiem sumy ulokowane są w Anglii w papierach amerykańskich, te papiery skutkiem niebywałej spekulacyi, której widownią są Stany Zjednoczone od chwili wyboru Mac-Kinleya, podniosły się ogromnie w cenie, Anglicy sprzedają więc je obecnie, a waluta za nie musi napłynąć i zasilić obieg pieniężny w Anglii. Co do tej spekulacyi amerykańskiej nadeszła dziś jednak z Nowego Jorku wielce zagadkowa depesza, której właściwego znaczenia najwytrawniejsi nawet finansiści na razie odgadnąć nie mogą. Oto wpływowy dziennik *Evening Post* pisze, że sytuacya finansowa na niektórych rynkach staje się bardzo krytyczną, że przeto giełda nowojorska powinna skupiać swe siły, bo rychło jej interwencya może być nieuchronną. Owóż wszyscy zachodzą w głowę, które to rynki ów dziennik nowojorski ma na myśli jako podminowane, czy europejskie, czy też amerykańskie. Berlińskie „biuro Wolffa“ uważało za właściwe wcale nie ogłosić tej depeszy, gdyż widzi w niej jakiś nieczysty manewr giełdowy.

Mamy już przed sobą prowizoryczne bilanse prywatnych kolei w Austryi za grudzień, a więc tem samem za cały rok 1900. Z wyjątkiem kilku kolei czeskich, opierających swą egzystencyę przeważnie na transporcie węgla, dla wszystkich zresztą innych kolei prywatnych był rok ubiegły pod każdym względem wyborny. Kolej południowa miała dochodu 104.000.000 koron, o 4 miliony więcej niż w r. 1899, kolej północna miała 83,598.000, o 4,051.000 więcej, towarzystwo kolei państwowej miało 62,576.000, a zatem o 3,075.000 więcej, kolej północno - zachodnia miała 23,680.000, o milion więcej, kolej nadłabska miała 16 milionów, a więc o 608.000 więcej. Stosunkowo najwyższym jest wzrost dochodów kolei północnej. Cyfra tych dochodów za rok ubiegły jest najwyższą od czasu istnienia tej kolei.

Fantazya sfer spekulacyjnych zaczyna doznawać podniety skutkiem wiadomości, że akcyjne towarzystwo fabryki cegieł „Wienerberg“ nabyło ogromny kompleks budynków, t. z. „Freihaus“, znajdujący się tuż koło Wiedenki a niedaleko Opery, położony frontem do olbrzymiej targowicy zwanej „Naschmarkt“ i że zamierza przeprowadzić parcelacyę gruntów, na których znajduje się ten „Freihaus“ i wznieść tam szereg okazałych nowych budowli. Grunta te mają obszaru 6.000 kwadratowych sążni, a położone są niemal w samem sercu Wiednia.

Ze sfer rządowych donoszą, że w łonie odnośnych ministeryów kończą już prace nad ułożeniem projektu nowej ustawy akcyjnej i że ta ustawa przedłożona zostanie Radzie państwa wnet po jej zebraniu się.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 672·00, węgierskie 673·00, Anglobanki 269·00, Uniony 540·00, Bankvereiny 460·00, Länderbanki 406·00, Ludwiki 427·00, Czerniowieckie 532·00, Elbethale 470·00, Renta papierowa 98·30, srebrna 98·15, austryacka złota 117·40, austr. renta wal. kor. 98·15, węgierska złota 117·30, węgierska renta wal. kor. 92·30, dukat 11·37, 20-franków. 19·13 —, 20-markówka 23·50, ruble 2·54—.

§ **Wiedeń** 7 stycznia. Przy sobotniem ciągnieniu 3%-wych losów kredytowych emisyi II, główna wygrana 100.000 koron padła na seryę 5.849 numer 44.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 6 stycznia. Kontradmirał Wachtel von Elbenbrück został na własne życzenie przeniesiony w stan spoczynku, a Cesarz nadał mu przy tej sposobności charakter wiceadmirała ad honores.

Weimar 6 stycznia. Wielki książę Weimarski zmarł wczoraj.

Petersburg 6 stycznia. Wydawnictwo dziennika *Siewiernyj Kuryer*, organu księcia Boratyńskiego, zawieszono.

Celowiec 6 stycznia. Przy wczorajszych wyborach z kuryi powszechnej Karyntyi posłem do Rady państwa wybrano dotychczasowego posła, kandydata niemieckiej partyi ludowej d-ra Artura Lemischa 428 głosami. Kandydat chrześcijańsko-socyalny dr. Pupovač otrzymał głosów 78, a socyalista Aich 56.

Londyn 6 stycznia. Lord Kitchener donosi z Pretoryi: Zachodnia grupa Boerów udała się prawdopodobnie do Caloinia, wschodnia grupa rozdzieliła się na kilka oddziałów mniejszych. Wczoraj znowu mały oddział Boerów przekroczył rzekę Oranie, na zachód od Alivalnorth. Boerzy pojawili się na linii kolejowej koło Rhenoster; niewiadomo, czy jest między nimi Dewet.

Kapsztad 6 stycznia. Od kilku dni wielu Holenderczyków z Kolonii wyruszyło z zachodu na północ, prawdopodobnie, aby się połączyć z Boerami.

(Otrzymane dziś).

Rzym 7 stycznia. Papież udał się wczoraj o godzinie ½5 popołudniu na nabożeństwo ku czci Zbawiciela do kościoła św. Piotra. W świątyni znajdowało się przeszło 20.000 osób. Ojca św., który przybył w otoczeniu 20 kardynałów, witano z nieopisanym zapałem. Skoro Papież przybył, zaintonowano *Te Deum*. Po udzieleniu błogosławieństwa udał się Papież o godzinie 5¼ z powrotem do swoich apartamentów. Tłumy żegnały go owacyjnie.

Tryest 7 stycznia. We wczorajszym wyborze z kuryi powszechnej włosko-narodowy kandydat Hortis odniósł zwycięstwo nad słoweńsko-narodowym kandydatem Ribarem. Agitacya była bardzo ożywioną. Policya kilkakrotnie wkraczała. Z powodu nadużyć wyborczych aresztowano 51 osób.

Bruksela 7 stycznia. Parowiec „Sudan“, który miał odbywać służbę nawigacyjną na Congo, zatonął przed przybyciem do miejsca przeznaczenia.

San Francisco 7 stycznia. Wiadomość dzienników, jakoby podczas zatonięcia okrętu „Jaguar“ 40 osób zginęło, nie potwierdza się. Tylko jedna osoba utonęła.

Wiedeń 7 stycznia. Arcyksiężę Otto przyjął protektorat balu Towarzystwa ratunkowego w Krakowie, z którego dochód przeznaczony jest na fundusz budowy własnego domu; arcyksiążę ofiarował na ten cel 100 koron.

Wiedeń 7 stycznia. Piąta kurya w Tyrolu wybiera dziś trzech posłów. O jeden mandat z tej kuryi ubiega się baron Dipauli, zdaje się jednak, że nie zostanie wybrany, gdyż wedle raportów, jakie nadeszły tu do godziny 1 w południe otrzymał br. Dipauli tylko 35 głosów, a kontrkandydat jego, chrześcijańsko-socyalny Józef Schraffl otrzymał 158 głosów.

Nadto wybiera dziś wielka własność w Krainie 2 posłów i piąta kurya w Vorarlbergu jednego posła. — Rezultat tych wyborów do tej pory jeszcze nieznany.

Jutro, we wtorek, wybiera kurya gmin wiejskich w Czechach 30 posłów, w Morawii 11, w Austryi Górnej 7, w Styryi 9, razem 57 posłów.

Londyn 7 stycznia. *Times* donosi z Szangaju 5-go b. m.: Ks. Uchtomski wyjeżdża 6 stycznia do Europy, spełniwszy już swą misyę.

Standard donosi z Szangaju, że pod dowództwem jenerała Tungfuhsianga znajduje się 14.000 żołnierzy, gotowych wystąpić przeciw wojskom cesarskim.

Rzym 7 stycznia. Przy wczorajszym uzupełniającym wyborze 16 posłów do Izby deputowanych wybrano 12 członków opozycyi konstytucyjnej, a 4 radykałów.

Petersburg 7 stycznia. Dotychczasowy kierownik ministerstwa spraw zagranicznych hr. Lambsdorff zamianowany został ministrem spraw zagranicznych.

Wypadki w Chinach.

Londyn 7 stycznia. Do dzienników donoszą z Pekinu, że rząd chiński polecił swemu posłowi w Petersburgu, aby poczynił kroki celem zawarcia traktatu z Rosyą o protektorat nad prowincyą Fengtien (część Mandżuryi). Zdaniem dzienników, z tego można wnioskować, że po spełnieniu żądań Rosyi wycofa się ona z koncertu mocarstw europejskich.

Pekin 7 stycznia. Lihungczang zachorował znowu bardzo poważnie.

Szangaj 7 stycznia. Doniesienia z Singanfu potwierdzają, że na rozkaz cesarzowej ścięto Yuhsiena. Książę Tuan jest jeszcze ciągle w Minghien. W Singanfu zgromadzonych jest 30.000 żołnierzy chińskich. Dwór dotychczas żadnych nie czyni przygotowań do wyjazdu do Pekinu.

Londyn 7 stycznia. *Times* donosi z Pekinu: Nowy dekret cesarski wzywa pełnomocników t. j. ks. Czinga i Lihungczanga, aby umowy z mocarstwami nie podpisywali dopóty, dopóki nie będą uregulowane kwestye, wynikające z niektórych żądań, zawartych w nocie mocarstw. Ks. Czing i Lihungczang oświadczyli jednak, że skoro już otrzymali polecenie niezwłocznego podpisania umowy, nie mogą zwlekać i stanowczo umowę podpiszą i zaopatrzą cesarską pieczęcią.

Londyn 7 stycznia. *Times* donosi z Pekinu: Port rosyjski otrzymał z Peterburga polecenie, aby poczynił wszelkie stania, celem osiągnięcia rewizyi rosyjsko-chińskiej umowy.

HOTEL IMPERIAL

Lwów — ul. Trzeciego maja.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Przyjechali dnia 7 stycznia. K. Przybysławski z Uniża. A. Krzysztofowicz z Kornicz. W. hr. Baworowski z Tarnopola. K. Ehrenberg z Krakowa. S. hr. Zborowski z Kołaczyc. L. Horodyski z Tłusteńkiego. J. Mars z Sądowej Wiszni. T. Sroczyński z Jasła, R. Fischer z Żółkwi. W. Burmester z Charlottenburga. Z. Kołaczkowski z Zaleszczyk. F. Trestansky z Pragi. S. Zaitsch z Budapesztu. K. Nemetz z Florisdorfu. O. Miksiewicz z Brzeżan.

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 7 stycznia. S. Pomiankowski z Czerniowiec. B. Mindak i B. Sipiński z Delatyna. A Süss z Salzburga. J. Hildebrand, J. Linde, A. Faschinka i F. Sessler z Wiednia. T. Sozański i W. Neiser z Torchanowic. J. Seeligmann z Nowosiółki. J. Romańczuk z Tłustego. N. hr. Wodzicki z Olejowa. D. Maciulski z Żółkwi. A. hr. Rzyszczewska z Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 7 stycznia. Hr. F. Zamoyski z Wysocka. K. Szumski z Borysławia. W. Czajkowski z Bóbrki. Dr. J. Walewski z Nossowa. B. Harth z Kocmania. K. Szawłowski z Czerniowiec. Dr. M. Rosenstock z Skałatu. Dr. W. Barbacki z N. Sącza. W. Łabędzki z Warszawy. M. Heilpern z Odessy. P. Brücker z Rosyi. R. Langer z Budapesztu. W. Gołkowski z Krakowa. E. Rubesch z Wiednia W. Białkowski z Stanisławowa. Hr. Mierzyński z Dubowic. W. Propst z Wrocławia. B. Skibniewski z Podola. M. Werber z Suczawy.

HOTEL „VICTORIA“

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 7 stycznia. Poseł Górka z Czerniowiec. St. Łuczakowski i dr. E. Krater z z Halicza. Dr. Dawidowicz, J. Dołżycki i A. Czechowicz z Rzeszowa. P. Schick, L. Frisch, A. Popper, Baron Coudenhove i L. Quartler z Wiednia. Dr. Mendlowski z Glinian. Dr. Szawłowska z Kamionki. A. Żaczyński z Krakowa. J. Borowski i K. Giebułtowski z Przemyśla. D. Kotowski z Monachium. A. Franz z Stryja. A. Lassig z Lublany.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 7 stycznia (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 424·00 do 430·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 533.00 do 540.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 630.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 410·— do 420.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 354.— do 364.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. losyw 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los. w 60 lat 90.00 do 90·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·50 do 93 20. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 92·00 do 92·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 93.00 do 93.70, 4 proc. los w 56 lat 91 50 do 92.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 95·70 do 96 20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 100·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·00 do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·40 do 93·10. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 100·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 93.50 do 94·20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·00 do 88·70.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·50. Napoleondor 19·10 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 253 50 do 255 50 100 marek niemieckich 117·40 do 118·00.

Wiedeń 7 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·40. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·00.

Berlin 7 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·00. Spirytus 44·80.

Paryż 7 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 102·20. Mąka („Fleur de Paris“) 25·40.

Frankfurt 7 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 210·50. Koleje państwowe 144·25. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 192·50.

Wiedeń 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·87—7·88, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 7·77—7·78, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; kukurudza na maj-czerwiec 5·27—5·28, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·35—6·36, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: słaba. Pogoda: zimno.

Budapeszt 7 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·56—7·57, na październik 7·68—7·69; żyto na kwiecień 7·36—7·38; owies na kwiecień 5·95—5·97; kukurudza na maj 4·95—4·96. Rzepak na sierpień 12·75—12·78. Oferty na pszenicę: dostateczne. Chęć kupna bardzo dobra. Tendencya: spokojna. Pogoda: zimno.

48)

Na dnie przepaści.

POWIEŚĆ

Jerzego Ohneta.

(Dokończenie).

Pasemko krwi spłynęło po jej białej sukni. Oczy przysłoniły się powiekami.

W tej chwili Rovelli spostrzegłszy krew, zerwał się i krzyknął:

— Na pomoc! Zraniła się!

Na sali powstała wrzawa.

Przerażeni widzowie powstali i spoglądali na scenę.

Śpiewaczka powoli poruszyła ręką, jak gdyby dla wyrażenia, że pomoc już jest zbyteczną. Uśmiechnęła się po raz ostatni, w nadziei, że Jakób spostrzeże ten uśmiech.

Była w tej chwili tak cudownie piękną, że wśród dwóch tysięcy widzów zaległa cisza tak głęboka, iż słychać było ostatnie jej westchnienie.

Zachwiała się jak kwiat podcięty i zadowolona ze spełnionej ofiary padła na deski, na których doznała tyle tryumfów.

* * *

Zawiadomiony przez telefon pan Melville, udał się niezwłocznie do mieszkania śpiewaczki, gdzie zastał leżącego na posadzce Sorège'a.

Znaleziona w kieszeni jego surduta napisana przez Jenny Hawkins deklaracya, świadcząca o niewinności Jakóba, wręczona została przez londyńską policyę ambasadzie francuskiej.

Vesin odjechał do Paryża dla przyspieszenia rewizyi procesu.

Harvey'owie na swym parowcu, zaś Marenval, Tragomer i rodzina Fréneuse na swym yachcie, odpłynęli do Cannes, skąd czyniąc wycieczki w różnych kierunkach, dwa miesiące przepędzili ze sobą w stosunkach zażyłości.

Piękność panny Fréneuse, opromieniona szczęściem i ożywiona nadzieją, objawiała się wtedy w całym blasku. Była uprzejmą i serdeczną dla Chrystyana, jak gdyby pragnęła w pamięci jego zatrzeć wspomnienie dawnej surowości.

Jakób cichy, skromny, poważny, tak niepodobny do dawnego, że trudno go było poznać, z upodobaniem prowadził długie rozmowy z miss Harvey, domagającą się nieskończonych opowiadań o jego przygodach.

Wyznawał swoje błędy, szaleństwa i z pokorą, oraz wzruszeniem, pobudzającem do łez dziewczynę, kreślił obraz swego życia.

Dawny zapał i siły młodości odnajdywał tylko wtedy, gdy wiosłował z jej braćmi, lub dosiadał konia. Ale i to czynił tylko na nalegania ich lub matki.

Pani Fréneuse, zaniepokojona jego usposobieniem mistycznem i pragnąca powrotu do życia normalnego, ucieszyła się z zażyłego stosunku jego z miss Maud.

W końcu sierpnia Juliusz Harvey wyraził zamiar udania się do Portsmouth, dla zaopatrzenia się w węgiel i produkty żywności na powrotną podróż do Ameryki.

Miał interesy do uregulowania, a i synowie musieli wrócić na prerye do swych stad.

Miss Maud zdecydowała się towarzyszyć ojcu, ale chciała zabrać z sobą obie panie Fréneuse.

— Proces, mający stwierdzić niewinność syna pani, nastąpi dopiero za kilka miesięcy. Co pani przez ten czas będzie tu robiła? Jeżeli powróci pani do Francyi, będzie tam żyła znowu jak zakonica, ponieważ aż do ogłoszenia wyroku pan Jakób będzie uważany za winnego. Niech pani jedzie z nami do New-Yorku. Zostawimy ojca i braci w Dakota, a same osiądziemy w Newport.

— Jedź z nami, Tragomerze — namawiali młodzi Harveyowie — będziemy polowali na żubry, a jest ich jeszcze kilka pięknych stad... Będziemy obozowali w namiotach Cheroke-rów... Zobaczysz tam konie, jakich nie ma już na całym świecie, pędzące przez całą dobę, bez zdejmowania z nich uzdeczki... Będziemy łowili łososie, a jakie tam są potwory... Chyba jeszcze z czasów potopu! Jedź, Tragomerze! Niech tylko Jakób znajdzie się na ziemi amerykańskiej, zobaczysz, jak się zmieni. To dobry sportsman. Nie można pozwolić, ażeby został księdzem.

Gdy wszystkie te namowy nie odnosiły skutku, miss Maud zrobiła próbę ostatnią.

Pewnego wieczora, przechadzając się z Jakóbem na pomoście jachtu, zatrzymała się nagle i rękami oparła się o burt.

Morze połyskiwało światłem fosforycznem.

Elektryczne lampy wskazywały miejsca stojących naokoło na kotwicy statków, ciepły wiatr przygrywał na linach i masztach.

U góry miliony gwiazd migały bladem światłem.

Noc była jasna, pogodna, wspaniała.

Dziewczyna, nachylona nad burtem w milczeniu spoglądała na morze, stojący obok niej, zamyślony Jakób słuchał muzyki wiatru.

Nagle miss Maud zwróciła się do Jakóba i patrząc mu w oczy, rzekła:

— Panie Fréneuse, powinniśmy rozmówić się dzisiaj otwarcie, żebyśmy później nie mieli sobie nic do wyrzucenia. Powziąłeś pan projekt bardzo przykry dla pańskiej matki i siostry. Nie mówię już o przyjaciołach, do których i my się zaliczamy. Władza ich, w porównaniu z władzą tych dwóch kobiet, które tyle łez wylały nad losem pana, jest bardzo słabą. Wszelako istnieje pewne uczucie, mogące wywrzeć wpływ stanowczy na życie mężczyzny. Ale powinien on wiedzieć o niem.

Umilkła, powstrzymana zarówno ważnością zwierzenia, jak i trudnością wypowiedzenia go do końca. Lecz po chwili rzekła śmiało:

— Popełniłeś pan w życiu wiele szaleństw, lecz odpokutowałeś jeszcze większem cierpieniem, skwitowałoś się więc pan z sobą. Dlaczego, widząc, ile smutku sprawiasz swej rodzinie, wyrzekając się świata, upierasz się przy swem postanowieniu? Należy się od pana pewna nagroda tym, co cierpieli z pańskiego powodu. Wreszcie, gdyby jaka kobieta, wzruszona pańskiemi nieszczęściami, ujęta podźwignieniem się i szczerze kochająca pana, ofiarowała się zabliźnić rany pańskiego serca, uleczyć je i oddać swoje szczęście dla uczynienia z pana człowieka, jakim być powinieneś, czy odtrąciłbyś pan jej szczerą ofiarę?

Dumnie podniosła swe inteligentne czoło i mówiła dalej:

— Ja jestem tą kobietą, która pana kocha i podaje rękę. Jeżeli przyjmiesz ją, będziesz miał we mnie towarzyszkę wierną i gotową do wszelkich poświęceń. Będę panu pomocną w odpłacaniu bliźnim dobrem za złe, jakie ci wyrządzili. Wymagam od pana odpowiedzi szczerej, ażebym wiedziała, czy mam się cieszyć, czy odejść z rezygnacyą. Jeżeli się zgadzasz, pójdziemy razem do mego ojca i serdecznie uścisnę twą matkę. Jeżeli mnie odtrącisz, odjadę jutro, ażebyś nie widział łez moich.

Po tych słowach wyciągnęła ku niemu rękę. Jakób pochwycił ją z szacunkiem i odrzekł:

— Żąda pani odemnie szczerości, więc będę posłusznym, choćbym miał przez to sprawić pani przykrość. Głęboko jestem wzruszony jej życzliwością dla mnie. Pragnęła pani dokonać dzieła litości względem nieszczęśliwego. Ale ja osądzam siebie surowiej, niż pani. Wiem, ile skaz jeszcze zawiera w sobie to serce, uważane przez panią za oczyszczone. Lepiej mierzę głębię mego upadku i nie wierzę, ażeby nawet taki anioł jak pani, tak łatwo mógł mnie z niej podnieść. Z całem, słusznie zasłużonem upokorzeniem wyznaję, że nie czuję się godnym pani i ze łzami wdzięczności dziękuję za jej dobroć.

Na rękę jej, którą ujął i uniósł do swych ust, stoczyły się dwie łzy.

— Zresztą — mówił dalej głosem drżącym — zmuszony jestem wyznać, co oświadczyłem już moim przyjaciołom, że nie mogę już rozporządzać sobą. W najcięższej chwili mego życia, w której miał rozstrzygnąć się mój los, ślubowałem poświęcić się służbie Bożej, jeżeli Opatrzność pozwoli mi powrócić do rodziny, kraju i przekonać o mej niewinności. Bóg wysłuchał mnie. Nie należę więc już do siebie, lecz do Tego, który, ukarawszy mnie sprawiedliwie, ulitował się nademną. Niech pani mi przebaczy. Ze wszystkich znanych mi kobiet, jedyna pani mogła dokonać dzieła zamierzonego. I Bóg wybrałby tylko panią.

Spojrzała na niego po raz ostatni, zrozumiała, że wszystko skończone, westchnęła i wymówiła tylko dwa wyrazy:

— Żegnam pana!

Jak cień przeszła po pomoście i znikła.

Następnego dnia jacht Juliusza Harveya podniósł kotwicę i odpłynął do Ameryki.

KONIEC.

Redaktor Odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.